

KONKRETY

nr 21

16
STRON

**ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁEBIA MIEDZIOWEGO**

6 PAŹDZIERNIKA 1972 R.

CENA 2 ZŁ

LISTY

Pan technik nie lubi moknąć

Od około dwóch lat są przecieki w moim mieszkaniu. W wyniku czego PZU płaciło mi dwukrotnie odszkodowania. Stosunkowo niedawno był remont dachu budynku, w którym mieszkam i tylko częściowo załatwił sprawę, to znaczy przecieki są mniejsze. O powyższym jakcie informowałam kilkakrotnie ADM. Technik ADM oświadczył mi przy kolejnej interwencji, że we wszystkich mieszkaniach w naszym domu przecieka (co nie jest zgodne z prawdą - pytałam sąsiadów) i że w razie będzie smolenie domu, co powinno załatwić sprawę.

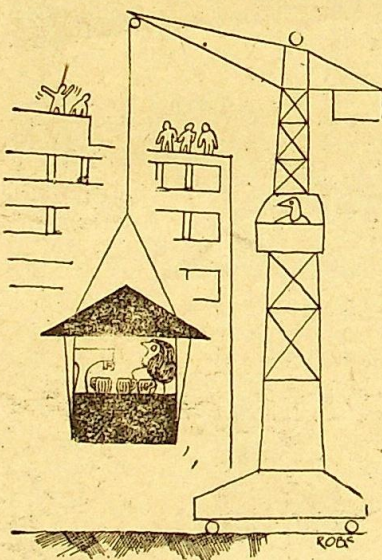
W dniu 1 września padał deszcz i jak zwykle w takich przypadkach woda spływała po ścianie i kapłało z sufitu, o czym natychmiast zgłosiłam technikowi ADM, który tym razem mi oświadczył - cytuję: „Przyjdę zobaczyć jak przestanie padać bo w deszczu mi się nie chce”. Przestało padać i do tej chwili nikt z ADM mnie nie odwiedził. Tyle zainteresowania ze strony ADM. Mam dzieci w wieku 1 i 5 lat, mieszkanie świeżo po remoncie i chyba nikomu nie muszę tłumaczyć jak bardzo kłopotliwa i denerwująca jest to dla mnie sytuacja. Uprzejmie proszę o interwencję bo jestem bezradna.

URSZULA SIERSZYŃSKA
Lublin, ul. Krzywoustego 4 m 13

W odpowiedzi na skargę Obywatelki z dnia 12. IX. 72 r. Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych w Lublinie informuje, że w celu rozpatrzenia jej powołano komisję, która ustaliła na miejscu przyczyny powstawania zacieków (choćby w dniu kontroli, pomimo że było po deszczu, zacieków nie stwierdzono). Równocześnie wydano kierownikowi ADM rej. II polecenie usunięcia usterek, stwierdzonych komisją, w terminie do 15 października br.

Nawiązując do tej części skargi odnośnie niereagowania personelu ADM na zgłoszone usterek, prosimy w przyszłości interweniować w MZBM telefonicznie lub na piśmie, bowiem to może przyspieszyć załatwienie tego rodzaju spraw.

Dyrektor
ZYGUNT MATYSIAK



Rys. Robert Szczówka



BACHUSOWE ŚWIĘTO

strona 6

PRAWIE u podnóża Szybu Głównego Kopalni „Rudna”, symbolu nowoczesnej techniki górniczej, leży wieś Górna Sucha. Jej mieszkańcy wielokrotnie zapisywali się w złotych powiatowych księgach społecznie realizując śmiało przedsięwzięcia. Nie było nigdy spraw trudnych. Zawsze spracowane chłopskie ręce były gotowe do chwycenia za łopatę, czy kilof, przy budowie drogi, przy zakładaniu linii telefonicznej. Nigdy chłopskie sakiewki nie skąpiły grosza na społeczne cele. Wieś jest zadbana. Oczkiem w głowie wszystkich mieszkańców jest szkoła położona w pięknym, starym parku. Zbudowano tam plac zabaw, adaptowano gabinet dentystyczny... Kilkunastu inżynierów, kilkudziesięciu techników roz-

pocynało w jej murach naukę liter i cyfr. Doskonale wyposażone gabinety przedmiotowe, stwarzają nie spotykane w naszych wsiach warunki pracy nauczycielom. Mimo to uciekają po roku lub nawet wcześniej...

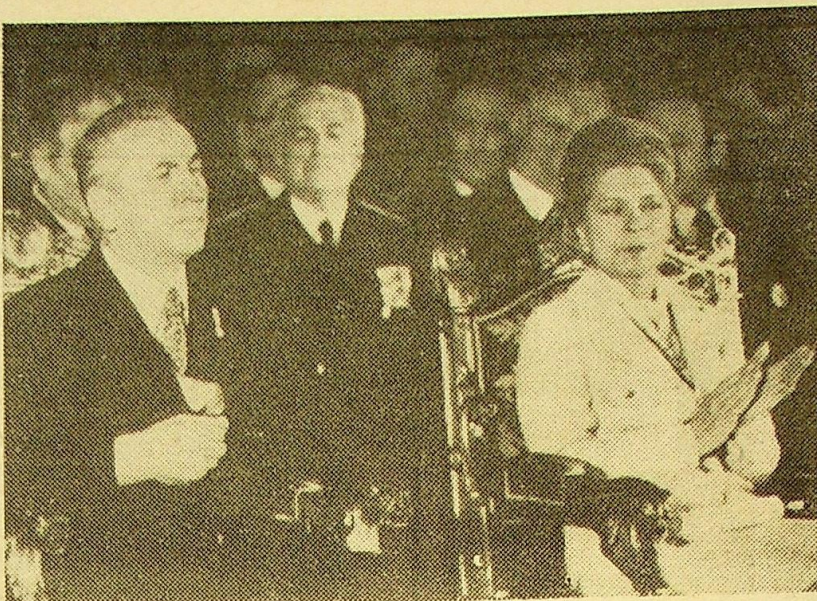
MURSZEJĄ NIE TYLKO CEGŁY

strona 5

FRANCUSKIE POLONICA

SPOŚRÓD licznych świadectw bytności i działalności Polaków odnotujmy te, które najdobitniej świadczą o historycznych i żywotnych związkach łączących oba nasze kraje i narody.

Wycieczka do Wersalu, to spotkanie z cieniem królowej Marii Leszczyńskiej, żony Ludwika XV. W okolicach Fontainebleau żyje do dziś pamięć Kościuszki, a w Montmorency, na kamieniach grobowych odczytujemy najświetniejsze nazwiska Wielkiej Emigracji: Mickiewicz, Ursyn-Niemcewicz, Kniaźiewicz a dalej: Norwid, Boznańska i Makowski. Na Łuku Tryumfalnym wyryte są nazwiska generałów polskich: Dąbrowskiego, Poniatowskiego, Zajączka. W Sceaux spoczywa Maria Skłodowska-Curie, na Pere Lachaise — Fryderyk Chopin, a w kościele Saint-Germain-des-Près — król Jan Kazimierz. Tablice pamiątkowe na licznych domach przypominają gdzie Mickiewicz tworzył „Pana Tadeusza”, gdzie zmarł Chopin, gdzie mieszkał Joachim Lelewel. Nazwy ulic: rue Copernic, rue Radziwiłł, rue Stanislas (Leszczyński), boulevard Poniatowski, place de Varsovie,



3 bm., w drugim dniu oficjalnej wizyty we Francji I sekretarz KC PZPR Edward Gierek wziął udział w przyjęciu wydanym na jego cześć na paryskim ratuszu. Na zdjęciu: Podczas przyjęcia, z prawej — przewodniczący Rady Miejskiej Paryża — Nicole de Hautecloque.

Fot. CAF

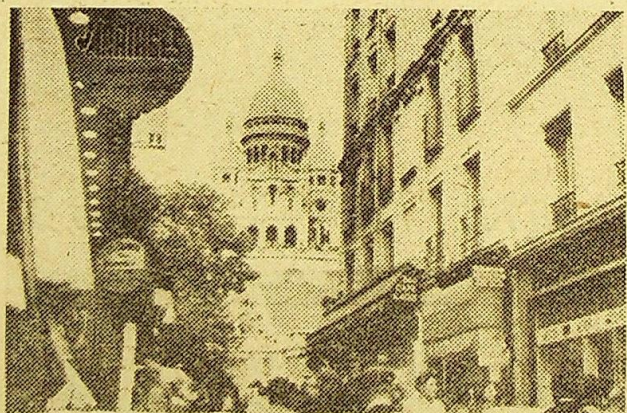
biały orzeł i pogoń litewska na renesansowym zegarze na murach Pałacu Sprawiedliwości mówią, jak wiele w dziejach naszych — Francji i Polski — było i jest wspólnego.

O więzach łączących Francuzów i Polaków świadczą wymownie liczne mogiły żołnierzy polskich, którzy oddali życie w walce za wolność Francji. Grobów tych i całych polskich cmentarzy wojennych jest wiele; ostatnia woj-

na przyczyniła się jeszcze do powiększenia ich liczby. Najbardziej znane są cmentarz grenadierów polskich w Dieuze, poległych w czasie walk we wschodniej Francji, podczas inwazji niemieckiej 1940 roku oraz żołnierzy polskiej dywizji pancernej w Langannerie — Urville poległych w czasie lądowania w Normandii w 1944 roku. Wymownie świadczą one o naszym odwiecznym i wiernym braterstwie broni.



Łuk Tryumfalny. Obok nazw pól bitewnych, głoszących chwałę francuskiego orzeza — wyryto nazwiska generałów Dąbrowskiego, Poniatowskiego, Zajączka, którzy również przyczynili się do tej glorii.

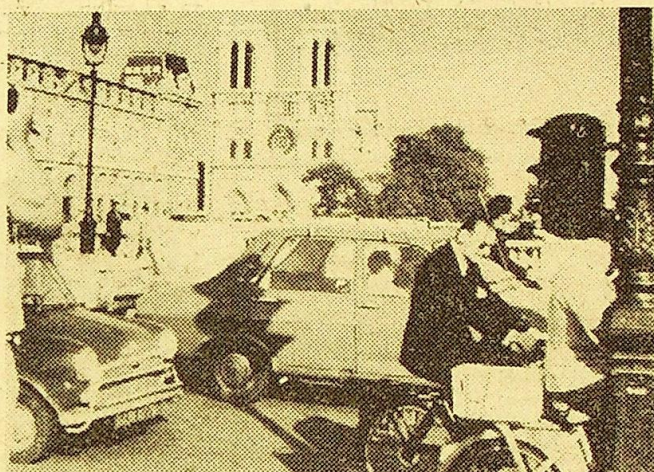


Montmartre. Sławną dzielnicą nadal przyciąga artystów z całego świata. Na dalszym planie: bazylika Sacre-Coeur.

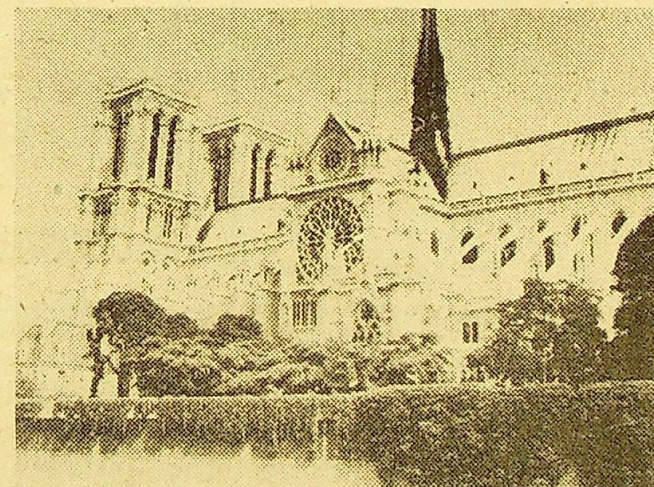


W pobliżu nieistniejących już hal paryskich restauracji o swojskiej nazwie „Varsovie”. Polskie potrawy, polska wódka i... wystawy polskiej sztuki ludowej.

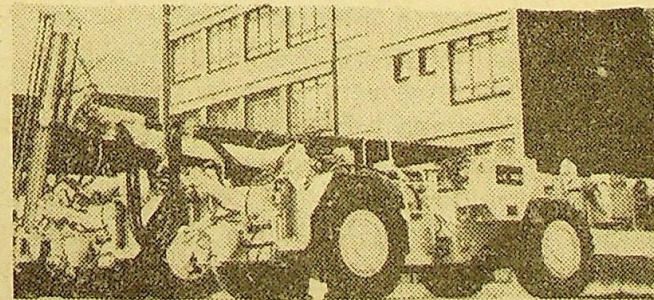
Zdjęcia: Ryszard Pollak



Paryż odczuwa skutki cywilizacji samochodowej. Coraz więcej paryżan przesiada się na rower zdrowszy i często szybszy środek lokomocji.



Od lat trwają w Paryżu gruntowne porządki. Zabytkowe budowle (na zdjęciu katedra Notre-Dame) są „odkurzane” i poddawane zabiegom konserwatorskim.



Przykład korzystnej współpracy polsko-francuskiej. Nowe typy maszyn górniczych — wspólne dzieło francuskiej „Secomy” i legnickiego „Legnietu” — pracują w kopalniach zagłębia miedziowego.

Fot. Grzegorz Kurzajczyk

FRANCJA

Ludność:

W 1971 roku Francja liczyła około 51 milionów obywateli. Przy obecnym przyroście naturalnym oblicza się, że do 1980 roku ludność Francji wzrośnie do 60 milionów, a w roku 2000 osiągnie 70 milionów. Paryż ma 8,2 miliona mieszkańców.

Pod względem liczby ludności Francja zajmuje piąte miejsce w Europie — po ZSRR, Niemieckiej Republice Federalnej, Wielkiej Brytanii i Włoszech.

Gęstość zaludnienia Francji wynosi jednak tylko 93 mieszkańców na kilometr kwadratowy, wobec 240 w NRD i 228 w Wielkiej Brytanii.

Zatrudnienie:

Ludności czynnej zawodowo Francja ma 21,3 miliona. Od przeszło dwudziestu lat wzrasta stale liczba pracowników zatrudnionych w przemyśle i w usługach. Tak na przykład w 1962 roku 38 procent ludności czynnej zawodowo pracowało w przemyśle, a 42 procent — w usługach. W roku 1970 odsetki te wzrosły odpowiednio do 40 i 46. Zmniejsza się jednocześnie liczba ludności zatrudnionej w rolnictwie.

Od 1963 roku ustawy o czasie pracy we Francji wynosi 40 godzin tygodniowo, z tym, że praca w godzinach nadliczbowych jest wyżej wynagradzana.

Platne urlopy wynoszą od 1956 roku trzy tygodnie, a od 1969 roku w wielu gałęziach produkcji i usług zostały przedłużone do czterech tygodni.

Trzema największymi centralami związkowymi są — Powszechna Konfederacja Pracy (CGT), Powszechna Konfederacja Pracy — Siła Robotnicza (CGT-FO) i Francuska Demokratyczna Konfederacja Pracy (CFDT). Pracodawcy francuscy są zrzeszeni w organizacji noszącej nazwę Rady Patronatu Francuskiego (CNPF), reprezentującej właścicieli około 500 tysięcy firm.

Onieka społeczna:

Wszyscy pracownicy francuscy, łącznie z pracownikami rolnymi, rzemieślnikami i emerytami, korzystają z ubezpieczeń społecznych. Są oni ubezpieczeni na wypadek choroby i inwalidztwa oraz otrzymują dodatki rodzinne, a po 65 roku życia mogą przechodzić na emeryturę. Istnieje też odrębne ubezpieczenie na wypadek bezrobocia.

Służba zdrowia:

Od początku XX wieku liczba lekarzy we Francji wzrosła prawie trzykrotnie, podczas gdy liczba ludności wzrosła tylko o 20 procent. Obecnie jeden lekarz przypada w przybliżeniu na 840 mieszkańców. Ogółem we Francji praktykuje 72 720 lekarzy.

Zarobki i wydatki:

W okresie po drugiej wojnie światowej realne zarobki pracowników francuskich wzrosły prawie dwukrotnie. Dziś około 60 procent wszystkich rodzin francuskich poza rolnictwem, dysponuje przeciętnymi dochodami w wysokości co najmniej 1400 franków miesięcznie.

Pracownicy francuscy wydają przeciętnie około 40 procent swych zarobków na wyżywienie i około 20 procent na mieszkanie. Jednakże wydatki na mieszkanie szybko wzrastają w ostatnich latach.

Dochód narodowy:

W ostatnich pięciu latach dochód narodowy Francji wzrósł o blisko 60 procent, a mianowicie z 344,8 do 548,7 miliarda franków. Przeciętnie na jednego mieszkańca wynosi to 10,900 franków rocznie (ok. 2 200 dolarów USA). Wartość produktu narodowego brutto wzrosła z 457,4 do 725,7 miliona franków.

VI Plan Rozwoju Gospodarczego (1971 r. — 1975 r.) przewiduje ogólny wzrost wartości produkcji o 34 procent.

W 1970 roku liczba samochodów osobowych we Francji wynosiła 12 900 tysięcy, a samochodów ciężarowych i autobusów 2 745 tysięcy.

UTRACIWSZY mie-
dziowy prymat,
stojąc przed bliską
już perspektywą
likwidacji „Leny”
Złotoryja popadła
w kompleks „wyludniania”.
Wbrew jednak najczarniej-
szym przewidywaniom pesy-
mistów i miasto, i powiat tęt-
nią życiem. Tym silniejszy
jest to rytm, że do głosu za-
czyna dochodzić wyż demo-
graficzny. Pociąga to za sobą
nowe problemy — koniecz-
ność zapewnienia mieszkań i
pracy. To ostatnie gwaranto-
wane jest przewidywanym
rozwojem m. in. „Dolzametu”,
Zakładów WYROBÓW PAPIERO-
wych w Chojnowie, Zakładu
Remontowo-Montażowego w
Nowym Kościele, PBRol., Ka-
mieniolomów. Gorzej nato-
miast z mieszkaniem. Ich
brak wywołuje nie tylko od-
pływ ludności do innych po-
wiatów, ale tworzy barierę w
dopływie kadr kwalifikowa-
nej. Jak się oblicza, już w tej
chwili występuje konieczność
zatrudnienia ponad 230 fa-
chowców z wyższym wy-



W Legnicy na każdym kroku widać, że nowe wypiera stare... Dla
Złotoryi jest to niestety, zbyt odległa perspektywa.

Fot. Grzegorz Kurzajczyk

MIESZKANIOWA BARIERA

MARIA AIDUKIEWICZ

kształceniem, a ponadto sytu-
acja taka poważnie ogranicza
wykorzystanie zdolności pro-
dukcyjnych istniejących za-
kładów pracy.

W latach 1966-1970 w powiecie
złotoryjskim wybudowano zaledwie
1213 izb. Plan na obecną pięciolet-
kę zakłada oddanie ponad trzy-
krotnie więcej — 4011. Jest to postęp
znaczący, ale zważywszy na istnieją-
ce potrzeby, niewystarczający — 996
osób czeka na mieszkanie w Złoto-
ryi, 1005 — w Chojnowie. Dlatego
też budownictwo mieszkaniowe jest
w tej chwili problemem najważniej-
szym. Oczywiście nie sprostają mu
same tylko rady narodowe, zlwasz-

cza, że budownictwo z ich puli za-
spokoi tylko część potrzeb. Olbrzy-
mie zadania stoją więc przed Po-
wiatową Spółdzielnią Mieszkaniową
„Młodość”. Jednak jej najbliższa
przyszłość nie jest zbyt wesoła. Są
chętni, są pieniądze, nie ma nato-
miast wykonawcy. Dotychczasowy i
jedyń — Jeleniogórskie Przedsiębior-
stwo Budownictwa Miejskiego budo-
je teraz szpital powiatowy i piekar-
nię mechaniczną, a następnie inter-
nat, zasadniczej szkoły zawodowej.
Przy okazji warto wspomnieć o hi-
storii chyba bez precedensu —
przedsiębiorstwo to zobowiązało się
do oddania poza planem w Złotoryi
budynku o 75 mieszkaniach, prostac
w zamian o wypożyczenie 30 z nich

na trzy lata, dla robotników zatrud-
nionych przy budowie szpitala. Rzecz
jasna władze złotoryjskie przystały
skwapliwie na propozycję. Odpowie-
dnia umowa korzystna dla obu stron
(po oddaniu szpitala owe 30 mie-
szkań przeznaczy się dla pracow-
ników służby zdrowia), została pod-
pisana. Niestety, „jedna jaskółka nie
czyni wiosny” — wykonawcy na spół-
dzielcze budynki nie znaleziono i na
mieszkania trzeba będzie czekać aż
do 1975 roku.

Niewiele krótszy okres wyczekiwa-
nia mają przed sobą członkowie
spółdzielni w Chojnowie, gdzie bu-
downictwo mieszkaniowe rozwijać
się będzie dopiero po 1974 r., czyli
z chwilą zakończenia dokumentacji
na osiedle spółdzielcze.

Z konieczności więc, ale i z o-
bowiązku zainteresowanie budowni-
ctwem mieszkaniowym przeniosło się
do zakładów pracy. Pożornie o bu-
downictwie zakładowym mówi się w
każdym przedsiębiorstwie. Czyni się
jednak niewiele. Pozytywnym przy-
kładem są jedynie Zakłady Wyro-

LUDZIE I KONKRETY

bów Papierowych w Chojnowie oraz
„Dolzamet”, którego pracownicy roz-
poczęli już budowę 20 domków jed-
norodzinnych. Natomiast Złotoryjskie
Zakłady Obuwia — popularne „Filce”
— których fundusz mieszkaniowy się-
ga 2.200 tys. zł dotychczas tych
środków „nie zdążyły” uruchomić.

Nie brakuje chętnych w powiecie
złotoryjskim na modne teraz i coraz
bardziej popularne budownictwo jed-
norodzinne. „Wystartowano” w tym
roku z 64 domkami. Mogłoby jednak
być ich więcej. Ale nie każdy zakład
informuje o korzystnych warunkach
kredytowych, nie zawsze też spieszy
z udzieleniem pomocy. Rozwój budo-
wnictwa indywidualnego hamowany
jest także trudnościami w załatwia-
niu spraw związanych z przygotowa-
niem uzbrojonych terenów, lokaliza-
cją itp. Są spore kłopoty ze zdoby-
ciem materiałów budowlanych i zna-
leżeniem fachowców. Słusznie więc
na niedawnym plenum KP PZPR po-
stulowano zorganizowanie sprzedaży
wszystkich materiałów dla budowni-
ctwa indywidualnego, a także za-
gwarantowanie pomocy ze strony
przedsiębiorstw, np. w postaci wypo-
życzenia niezbędnego sprzętu.

W sumie rejestr trudności
i potrzeb jest bardzo poważ-
ny. Polecamy go uważ-
nie wszystkim — nie tylko władz,
ale i dyrekcji przedsiębiorstw.
Przy okazji „między bajki”
wkładamy utyskiwania o wy-
ludniającym się mieście. Bo
czy mają one jakikolwiek sens
przy takich potrzebach miesz-
kaniowych?



LUBIN:

Na ostatnim posiedzeniu plenarnym
KP PZPR w Lubinie wybrano na se-
kretarza propagandy Jana Wyżyna
pełniącego dotychczas funkcję sekre-
tarza Prezydium MRN w Lubinie, a
sekretarzem rolnym został Marek Wa-
syluk pełniący dotąd funkcję instruk-
tora w Wydziale Rolnym KP PZPR w
Lublinie.

*

Koło Przyjaźni Polsko-Radzieckiej i
drużyna ZHP przy Szkole Podstawo-
wej nr 3 w Lubinie gościły ostatnio
pionierów radzieckich. Spotkanie u-
płynęło w bardzo przyjaznej i serdecz-
nej atmosferze. Dyrektor szkoły za-
poznał gości z historią miasta i za-
głębia. Pionierzy podarowali uczniom
szkoły odznaki z okazji zbliżającej się
50 rocznicy powstania Kraju Rad, o-
trzymując w zamian zaproszenie na
szkolne uroczystości związane z ob-
chodami rocznicy wielkiego październi-
ka. Serdeczna atmosfera tego spot-
kania utrwalała została na taśmie
magnetofonowej, która wraz z drob-
nymi upominkami przekazano go-
ściom.

REDAKCJA ZAPRASZA:

Na spotkania zespołu redakcyjnego
z czytelnikami, które odbędą się: 10
października br. o godzinie 17.00 w
Domu Kultury „Hutnik” w Legnicy
oraz 11 października br. o godzinie
17.00 w Powiatowym Domu Kultury
w Głogowie.

Redakcja serdecznie przeprasza
swoich Czytelników za nieodbyte spo-
tkanie w dniu 4 października w klu-
bie kulturalno-oświatowym przy ZG
„Jena” w Wilkowie. Spotkanie nie do-
szło do skutku z uwagi na przebro-
wadzany w chwili obecnej kapitalny
remont tej placówki o czym redakcja
dowiedziała się za późno. (gab)

PLAMA

NIECH pan idzie za
mną — wyszeptaj ta-
jemniczo, rozglądając
się czy ktoś nas nie
widzi. — Pokażę za-
kopane skarby.

Na zapleczu, za barakami, za zio-
nącą ogniem i dymem maszyną, przy
małym glińiastym, zabagnionym pla-
cyku mój przewodnik zatrzymał się,
wskazując triumfalnie ręką w ziemię.
Z brunatnej mazi wystawały nie dość
starannie zakopane brzuquate worki.
Ich zawartość dawno już stęzła. Py-
tam robotnika, który mnie przypro-
wadził na to cmentarzysko cementu,
ile tego tu jest? — Myśle, że ze
czterdzieści ton — odpowiada. Nie-
zły kamień węgielny pod złą robotę,
przykład bezmyślności i marnotraw-
stwa. Robotnicy z Poznańskiego
Przedsiębiorstwa Robót Drogowych nie
są zgodni co do ilości worków za-
kopanego cementu. Jedni oświadczają,
że kilkanaście, inni twierdzą, że wię-
cej... Zresztą, czy ilość ma tutaj ja-
kikolwiek znaczenie?

Jak do tego doszło? Dostawy ma-
teriałów budowlanych nie są rozło-
żone równomiernie w czasie. Pewne-
go dnia przysłano ponad 120 ton
tego szarego proszku. Złożono go
pod gołym niebem, które w tym ro-
ku nie poskąpiło deszczu. Miano wy-
budować wiatę ale prawdopodobnie

była za droga. Nikt nie wliczył w
koszt przedsięwzięcia małych kropel
deszczu.

Ziemia kryje wiele tajemnic. Mo-
że więc i sprawa, o której piszę ule-
gaby zapomnieniu, gdyby nie list
robotnika z Przedsiębiorstwa Robót
Drogowych. — Przyjdźcie do nas —
pisał — na ulicę Kolejową, za torę.
Zobaczycie marnotrawstwo materia-
łu, zobaczycie warunki w jakich ora-
cujemy i żyjemy. — Nie chodziło tu
o przysłowiowego ptaka kalającego

grubsza splukując z siebie brud.
Reszta w domu.

Rozmawiam z kierownikiem pla-
cówki, Konradem Wienke. Wyjaśnia
krótko wszystkie wątpliwości.

— Cement u nas się nie marnuje.
Nie zakopywano żadnych worków.
No, może trzy lub cztery, ale to przy
dużych ilościach jest normalne. Je-
żeli chodzi o hotel robotniczy, to rze-
czywiście mamy trochę zaległości.
Wprowadzić nie ma jeszcze instalacji
sanitarnej, ale są już wykopy. Insta-

SKARBY W GLINIE

JAN ZBIGNIEW

gniazdo. Gniazdo jest brudne i kto
inny go kala. Świadectwem są nie-
me, twarde worki cementu. Nie tylko
te w ziemi, ale i te złożone w pod-
ręcznym magazynie. Ktoś w drelich-
owym kombinezonie zaklinał się, że
gdyby wejść w ten pył i policzyć, to
byłoby tego z dwieście sztuk. Dodat-
kowych dwieście worków twardego
cementu. To znaczy dziesięć ton!

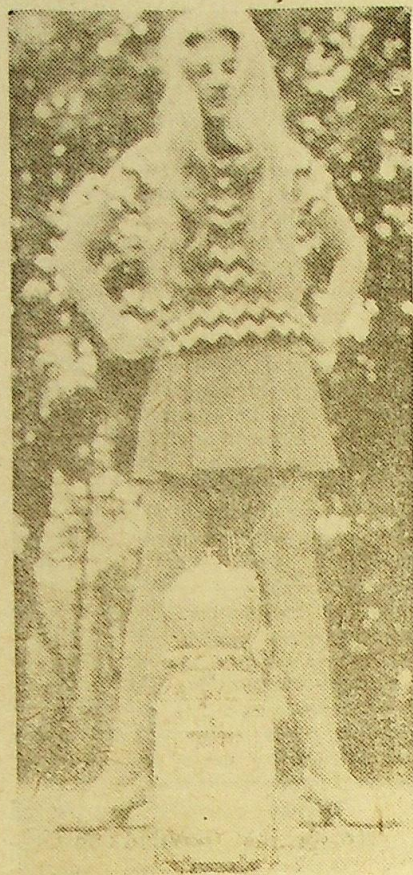
W trosce o pracownika wybudo-
wano na terenie przedsiębiorstwa
hotel robotniczy. Nie ma w nim wo-
dy, urządzeń sanitarnych, nie ma
centralnego ogrzewania. Ciepłej wo-
dy nie ma w ogóle. Pracujący przez
osiem godzin w pył robotnicy myją
się w zimnej wodzie. To znaczy z

lacja wodna również będzie. Cen-
tralne ogrzewanie? Przecież do se-
zonu ogrzewczego jeszcze parę dni.
Zdążymy. Mamy zgromadzone po-
trzebne materiały. Ciepłej wody nie
ma chwilowo. Po prostu wysiadł ter-
mostat w boilerze...

Gdyby naszą rozmowę słyszeli ro-
botnicy, zaczęliby patrzeć z radością
w świetlana przyszłość. Nie ma prze-
cież żadnych problemów!

PPRD mieści się na peryferiach
Lubina. Za torami kolejowymi, zasło-
niete przez wagony. Widać tylko dym
wyrzucany przez maszyny wytwarza-
jące masę asfaltową. Czarny dym
mogący wiele zasłonić.

ZŁOTY JUBILEUSZ KRAJU RAD



Piętnaście lat temu, 4 października 1957 roku, uczeń radziecki wystąpił pierwszy sztuczny satelita Ziemi.

Fot. Andrzej Toczewski

UROCZYSTA akademii w legnickim Teatrze Miejskim zainaugurowała obchody pięćdziesięciolecia powstania Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Na program akademii, prowadzonej przez przewodniczącego ZP TPPR tow. Franciszka Szymkowiaka, złożył się wykład pracownika naukowego Uniwersytetu Wrocławskiego dr. Tyszkiewicza, poświęcony początkom państwa radzieckiego, wręczenie odznaczeń TPPR oraz bogata część artystyczna. Podczas akademii Legnicki Dom Kultury otrzymał zbiorową, honorową odznakę TPPR, a odznaki indywidualne wręczono Konstantemu Śnieżewskiemu i Władysławowi Gumie. W części artystycznej wystąpiła orkiestra symfoniczna z Włóbrzycy oraz laureaci Ośrodku Polskiego Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze.

Akademia była pierwszą imprezą bogatego programu obchodów jubileuszowych Kraju Rad. Głównie nasilenie imprez nastąpi w grudniu bieżącego roku. W miesiącu tym przewiduje się koncert Legnickiej Orkiestry Symfonicznej dla radzieckich przyjaciół oraz młodzieżowy bal przyjaźni połączony z występami artystycznymi, quizami i konkursami. Najważniejszą imprezą będzie uroczysta manifestacja społeczeństwa legnickiego połączona z wmurowaniem kamienia węgielnego pod „Pomnik

Przyjaźni”, akademią w Teatrze Miejskim i wręczeniem sztandaru ZP TPPR z okazji 25-lecia istnienia tej organizacji. Przewiduje się ponadto spotkanie ze sportowcami radzieckimi.

Do imprez zaplanowano także w październiku i listopadzie. Młodzieżowy Dom Kultury ogłosi czteretapowy konkurs „Związek Radziecki – kraj naszych przyjaciół”, którego rozstrzygnięcie nastąpi 22 kwietnia przyszłego roku w 103 rocznicę urodzin Włodzimierza Lenina. Równolegle w legnickich kinach wyświetlane będą najlepsze filmy radzieckie, zorganizuje się wystawy, konkursy, spotkania i sesje popularnonaukowe. Imprezy listopadowe związane będą przede wszystkim z 55 rocznicą Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Poza capstrzykiem i akademią przewidziano prelekcje, wystawy, konkursy recytatorskie, koncerty muzyki rosyjskiej i radzieckiej oraz spotkanie aktywów sportowego z kierownictwem sportu Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej.

Jubileuszowe obchody trwać będą do kwietnia przyszłego roku, a do najważniejszych imprez zaliczyć należy uroczystości związane z obchodami 28 rocznicy wyzwolenia Legnicy, 55 rocznicy utworzenia Armii Radzieckiej oraz Międzynarodowego Dnia Kobiet.

Oddzielny program imprez przygo-

towała Północna Grupa Wojsk Armii Radzieckiej. Przewiduje on systematyczne spotkania generałów i oficerów radzieckich w zakładach pracy i szkołach oraz uroczystości związane z rocznicami Rewolucji Październikowej, powstania ZSRR i radzieckich sił zbrojnych.

Nad sprawnym przebiegiem imprez czuwać będzie organizacyjny, kierowany przez sekretarza KP PZPR tow. Marię Kustasz. (Z. Ł.)

HONOROWY OBYWATEL LUBINA

„Naszym skromnym zdaniem dr. Wyżkowskiemu należy nadać tytuł Honorowego Obywatela Miasta Lubina. Rzetelnie na to zasługuje” – pisaliśmy w nr. 10 „Konkretów”, w artykule pt. „Kawaler miedziowy”. Nasze sugestie nie trafiły w próżnię. Oto na sesji Miejskiej Rady Narodowej, 26 września br. zapadła uchwała, mocą której dr inż. Janowi Wyżkowskiemu – odkrywcy lubińskiej miedzi – nadano tytuł Honorowego Obywatela Miasta Lubina. Dyplom o nadaniu tego tytułu wręczony będzie dr. Wyżkowskiemu na najbliższej sesji Prez. MRN. (ms)

LISTY

„Dziurawe rece”

Szanowny Panie Redaktorze S. Pelczar. Proszę przyjąć Panu z podziękowaniem, że będąc jedną z wieloletnich czytelniczek „Dziurawych rece” w nr. 15, odślawiłem tylko cząstkę obciążającego problemu doposażenia rodziny. Lubina i województwa, sedło sprawy. Potrzebujemy dowodów, dla udokumentowania, że 500 milionów złotych, wydanych przez Lubin, to kilka przyjeżdżających zakupów dokonanych poza Lubin, w okresie od 11 czerwca do końca lipca.

1. Aby kupić meble (tępaczy 1-osobowe i szafa 3-drzwiowa) zjeżdżaliśmy Głogów, Środę Śląską, Legnicę, Prochowice, Polkowice.

2. Spadnięcie meble z cremenlini jak i kocznie meble, które w tym czasie nie było wyboru w sklepach lubińskich.

3. Zastawiony do okien zakupiliśmy w Legnicy.

4. Budzik również kupiliśmy w Legnicy, w Lubinie był tylko 1 rodzaj w Domu Hadlowym.

5. Nurzuty na tępaczy jednoosobowe kupiliśmy we Wrocławiu.

6. Materac pneumatyczny w cenie 450 złotych (pikowany) zakupiliśmy również poza Lubinem.

Ile to czasu z mężem zmarnowaliśmy i pieniędzy na zakup tych artykułów, uprzednio przez nas poszukiwanych w Lubinie! Tego problemu Pan redaktor J. Woy nie rozwiązał!

Nazwisko i adres znane redakcji

P.S. Czemuz to handel salwuje nas taką złą smetaną, konsumentów, olem przedmiotami, a nie raczej przyjdzie do naszych mieszkań z mlekiem – dla przykładu?

W Głogowie taniej

Proszę o wyjaśnienie niżej opisanej sprawy, ponieważ osoby kompetentne nie umiały mi udzielić odpowiedzi. Jestem nieszczęśliwą posiadaczką zegarka „Zoria” (klips), przy którym zepsuła się sprężynka od klipsa. Toteż zgłosiłam się do punktu „Jubiler” w Legnicy przy ul. Złotoryjskiej 9/15, z prośbą o naprawę. Pierwszy raz gdy byłam orzeczoną, że jest godzina 16.45, więc tego nie można na poczekaniu zrobić. Za dwa dni poszłam po raz drugi – powiedziano mi, że nie ma oryginalnych sprężyn, więc trzeba je zrobić, a zatem „proszę przyjąć jutro”. Oczywiście poszłam na jutro po to, by usłyszeć od wielce wielmożnego fachowca: „tego zegarka nie da się naprawić, wątpliwe czy ktoś się podejmie tej naprawy”. Wobec powyższego spróbowałam w kilku innych punktach jubilerskich i zegarmistrzow-

skich. Okazało się, że niektórzy stwierdzili, że to się na pewno da zrobić, ale naprawa będzie kosztować 50 złotych. Zapytałam dlaczego tak drogo? Fachowcy odpowiedzieli: „że jeżeli wkłada się oryginalną sprężynkę, to tyle się płaci”. Trudno mi, takowi, zaprzeczyć takim argumentom. Postanowiłam więc, będąc w Głogowie, iść z tym samym zegarkiem do „Jubiler”, w sobotę, w dniu 23. IX. 72 r. o godzinie 16.52, czyli osiem minut przed zamknięciem. Usługę tę wykonano w ciągu 5 minut za półkilek 12 złotych i 50 groszy. Pytam, dlaczego za tą ceną naszego województwa, fachowcy od zegarków znają cenę za usługę, a dlaczego nie stosuje się tego w Legnicy? Przecież ustawiono mi także oryginalną sprężynkę.

Nazwisko i adres znane redakcji

Red.: Postaram się, aby mimo wszystko „kompetentne osoby” wyjaśniły te zagadki.

Mieszkanie z usterkami

Droga Redakcjo! Od chwili ukazania się pierwszego numeru „Konkretów” bardzo się ucieszyłem i jestem stałym czytelnikiem pisma. Cieszy mnie najbardziej fakt, że jasno i konkretnie oceniana jest praca ludzka, że dosadnie i jaskrawo wytykane są cienie i nieporządki w naszym regionie. Myślę, że każdy człowiek widząc to powinien temu zapobiec, a wobec osoby zaniebującej wysunąć konkretne wnioski.

Otoż mam na uwadze sprawę, która od roku nie może być zrealizowana. Moje mieszkanie ma wiele usterek technicznych, pozostałych w wyniku niedołęznego odbioru bloku przez spółdzielnię mieszkaniową w Lubinie od wykonawcy.

Dnia 19 IV, br. była komisja, która pobieżnie i lekceważąco potraktowała oględny mieszkaniec. Interweniowałem telefonicznie w dziale inwestycji spółdzielni, pisałem pisma, ale do tej pory nie otrzymałem odpowiedzi. Powiedział mi, że mają burzyć ścianę dzielną i ktoś przyjdzie na dniach!

Dnia 11. V. 72 r. pisałem do prezesa spółdzielni mieszkaniowej, ale też nie doczekałem się odpowiedzi.

Otoż jedną z wielu usterek jest za mała ilość żeberek w grzejnikach według przewidzianej normy. Usterkę obiecano usunąć latem, kiedy ogrzewanie jest nieczynne, ale do tej pory też nikt się nie zgłasza, a tu już jesień.

Drugą z ważniejszych spraw są popękane tynki na ścianie dzielną, które mogą się obsunąć. Czekam cierpliwie, nie mam już mieszkanie, ale to już przekracza ludzką cierpliwość. Myślę, że kolejne wyszczególnienie usterek jest zbędne, ponieważ kierownictwo SM doskonale jest zorientowane o tym (muszę, że pisma moje nie utkwiły na dnie biurkowej szuflady).

Wasz stały Czytelnik

E. WYSOCKI

Lubin, ul. Zawadzkiego 4/4

„Miedziaki”

Nawiązując do uwag zawartych w artykule „Miedziaki” („Konkrety” nr

6) Prezydium PRN w Lubinie informuje:

1. Postulat utworzenia koła studenckiego, obejmującego swym zasięgiem cały okręg miedziowy uważamy za słuszny i realny. Celem realizacji tego postulatu będzie Prezydium, nawiąże kontakt z Radą Okręgową ZSP we Wrocławiu oraz zainteresowanymi prezydiami powiatowych rad narodowych. O terminie i miejscu pierwszej narady poświęconej temu zagadnieniu powiadomimy Redakcję.

2. Zobowiązaliśmy Dom Kultury Zagłębia Miedziowego w Lubinie do nawiązania współpracy z Radą Okręgową ZSP we Wrocławiu i Studenckim Kółem Regionalnym Lubinian, celem opracowania wspólnego programu wrażeń świadczących kulturalnych. Będziemy informujemy, że dla zagwarantowania realizacji tego programu będzie Wydział Kultury zabezpieczył w swym budżecie kwotę 20.000 złotych.

3. Zawarte w artykule oświadczenia ob. Józefa Dudziaka jakoby od roku Studenckie Koło Regionalne Lubinian nie otrzymało ani jednej propozycji przyjazdu czy spotkania, mijają się z prawdą. Dowodem tego jest między innymi:

a) spotkanie w Lubinie kierownictwa Studenckiego Koła Regionalnego Lubinian z członkami Prezydium PRN dnia 20 IV. 72 r. na temat spraw organizacyjnych, programu obchodów Święta Pracy itp.;

b) spotkanie młodzieży ostatniej klasy Liceum Ogólnokształcącego, Technikum Górniczego Rud i Liceum Ekonomicznego w Lubinie z kadrami naukowymi wrocławskich wyższych uczelni i studentami zrzeszonymi w Studenckim Kół Regionalnym Lubinian dnia 26 kwietnia 1972 r.;

c) przyjazd lubińskich studentów do naszego miasta w dniu 1 maja br. autokarem zabezpieczonym przez tujejsze prezydium, ich udział w pochodzie pierwszomajowym i innych imprezach zorganizowanych w tym dniu w Lubinie z okazji Święta Pracy.

4. Ponadto informujemy również, że istnieje szerokie perspektywę zatrudnienia i osiedlenia w Lubinie absolwentów wyższych uczelni, pochodzących zarówno z Lubina jak też z innych regionów naszego kraju. Wynika to między innymi z planu 5-letniego, przewidującego w latach 1971–75 zwiększenie zatrudnienia w powiecie lubińskim o około 10 tysięcy osób, w tym poważny procent absolwentów wyższych uczelni.

Sekretarz Prezydium PRN
JAN JAROSZEWSKI

„Beztraska”

W związku z ukazaniem się artykułu pt. „Beztraska” uprzejmie wyjaśniamy co następuje:

1. W trakcie narady dyrektor d/s produkcji DOZG, zastępując dyrektora d/s technicznych, omyłkowo podał, że w chwili obecnej przerabia się po jednym palniku w kuchence, co nie jest zgodne z rzeczywistością, ponieważ przerabiamy wszystkie cztery palniki. Omyłka wynika stąd, że pierwotnie na naszych wewnętrznych naradach rzeczywiste przewidziano jedynie wykonanie tylko jednego palnika. Po przeprowadzeniu prób i usprawnień racjo-

nalizatorskich, udoskonalono palniki do takiego stopnia, że bez różnicy spalają oba rodzaje gazu. W okresie tym dyrektor d/s produkcji przebywał na urlopie i nie został poinformowany o nowym rozwiązaniu. Dzięki naszemu faktowi, że przebywając na nadzie przedstawicieli właścicieli budynków reprezentujących użytkowników, w których wymieniono od tamtego czasu 100 sztuk kuchenek, nie zwrócił na to uwagi. Fakt ten świadczy o pełnym zainteresowaniu się tymi zagadnieniami.

2. Na przedstawienie kuchenek, zgodnie z poleceniem Prez. PRN w Lubinie sporządzono harmonogram, który został uzgodniony z Prez. MRN w dniu 10 V. 72 r. na nadzie. Na powyższej nadzie obecni byli przedstawiciele użytkowników gazu.

3. Zgodnie z uchwałą Prez. WRN § 5 p 3 DOZG ma prawo przy przedstawianiu urządzeń na inny rodzaj gazu pozabawic odbiorcę dostawy gazu na okres 14 dni z wyjątkiem części palników w kuchenkach gazowych.

4. Ponadto informujemy, że gaz ziemny zaopatrzony występuje jak dotychczas tylko na Dolnym Śląsku. Gaz ten po raz pierwszy w kraju wprowadzony jest do powszechnego użytku i stąd też nikt nie miał opanowanej technologii przystosowania urządzeń do jego spalania. Niezależnie od tego poszczególne złoża mają różne składniki i urządzenia trzeba dobierać indywidualnie. Stwarza to wiele kłopotów, które staramy się rozwiązywać na bieżąco, lecz napotykamy poważne trudności w wykonawstwie seryjnym palników i urządzeń. Wierząc w szeroki zasięg Waszego pisma, uprzejmie prosimy o przekazanie Czytelnikom naszych wyjaśnień i złożenie zapewnień z naszej strony, że uczynimy wszystko, by zapewnić mieszkańcom w możliwie najkrótszym terminie przedstawienie urządzeń i dostawę gazu.

Z-ca dyrektora d/s technicznych
mgr inż. HENRYK JANOSZKA

Red.: Cieszy nas wprawdzie końcowe zapewnienie DOZG, ale martwi jednocześnie fakt, że obietnicy nie poparto żadnym konkretnym terminem. Zapewnie tak samo było w wspomnianej nadzie, na którą DOZG przysłało przedstawiciela, jak się okazuje, nie zorientowanego w zagadnieniu. Nie wydaje się nam, aby urlop mógł być czynnikiem łagodzącym niezajomość tematu zwłaszcza, gdy się jest dyrektorem i w imieniu całego zakładu występuje. A spychanie winy na innych uczestników narady, jest co najmniej śmieszne. Przecież skoro fachowiec – dyrektor do spraw produkcji DOZG, zastępujący na dodatek dyrektora do spraw technicznych nie wiedział ile wymienia się palników i spalają one oba rodzaje gazu, płacił się i gubił w wyjaśnieniach, to skąd mogli wiedzieć o tym laicy?

I jeszcze jedno – nawet wierząc w zapewnienie, że gaz ziemny zaopatrzony używany będzie po raz pierwszy (w kraju? W Europie? Na świecie?) właśnie w Lubinie, do opanowania technologii przystosowania urządzeń można było zabrać się chyba wcześniej niż w połowie tego roku. Inwestycja planowana była przecież już kilka lat temu.

LISTY

Odstępujemy kwatery

Chcę poinformować społeczeństwo Lubina o istniejących możliwościach odstępowania części wolnych pomieszczeń w pokojach mieszkalnych, dla licznie przybywających do miasta pracowników różnych przedsiębiorstw. Dotychczasowe ograniczenia w tym zakresie obwarowane licznymi przepisami, zostały nieco stepione. Stwarza to możliwość swobodniejszego okresowego udostępnienia części naszych mieszkań, na kwatery pracownikom przedsiębiorstw, dając możliwość (co tu ukrywać), polepszenia warunków finansowych głównym lokatorom i właścicielom tych mieszkań, a także ulżenia licznym zakładom pracy w zakresie obowiązków zabezpieczenia miejsc w ich skromnej bazie hotelowej.

Utrzymujący się od dłuższego czasu dynamiczny napływ ludzi do miasta, zmusza działaczy gospodarczych i społecznych Lubina do szukania rezerw i choć połowicznych, to jednak nowych rozwiązań.

Tak też np. z inicjatywy Zakładów Górniczych Lubin, ze Spółdzielnią Mieszkaniową Zagłębia Miedziowego w Lubinie (jak poinformował mnie nowo wybrany przewodniczący Rady Sp-ni obywatel mgr Mirosław Musielak) — zawarte zostało porozumienie akceptowane przez CZSBM O/Wrocław, na mocy którego, członkowie Sp-ni obecnie mogą odstępować pokoje, dla zakwaterowania pojedynczych pracowników, bądź pracownika wraz z rodziną.

Ta ostatnia forma — „kwatery rodzinne” nie cieszy się zbyt wielkim powodzeniem z różnych przyczyn. Jedną z nich jest to, że wśród użytkowników i właścicieli mieszkań szerzy się opinia o ewentualnych trudnościach przeprowadzenia eksmisji sublokatora, w przypadku niemożności dalszego wynajmowania kwatery.

Należy podkreślić, że obawy te są bezpodstawne. Chroni ich bowiem w tym przypadku umowa odpowiedniej treści, zawierana na czas ściśle określony, bądź nieokreślony z możliwością zerwania jej w odpowiednim terminie. Umowy tej właściciel mieszkania nie zawiera bezpośrednio z sublokatorem, lecz z Biurem Zakwaterowań Pow. Ośr. Sportu Turyst. i Wypocz. (Lubin, ul. Odrodzenia — Stadion) bądź bezpośrednio z zakładem pracy zainteresowanego pracownika. Autor niniejszych uwag, reprezentując aktualnie interesy załogi Fabryki Domów Legnicko-Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Lubinie, ul. Kościuszki (gdzie udziela się wyczerpującej informacji na pow. temat — parter, pokój nr 4) pragnie poinformować, że oprócz wymienionego wyżej przedsiębiorstwa, a także Z-dów Górniczych Lubin, istnieją na terenie Lubina inne przedsiębiorstwa, które mogą z tej formy zakwaterowania także korzystać. Ich adresy, a także szczegóły co do sposobu kwalifikowania kwater do poszczególnych kategorii, opłat itp. są do omówienia z Biurem Zakwaterowań POSTIW-u.

Kończąc, pragnę raz jeszcze podkreślić, że:

— przedsiębiorstwa posiadają odpowiednie na ten cel środki finansowe i potrzebę wynajmu kwater;

— nowi pracownicy i mieszkańcy Lubina pragną zaspokoić swoje, przejściowo trudne, skromne potrzeby mieszkaniowe;

— stali mieszkańcy Lubina, właściciele domów i mieszkań mają pewne rezerwy lokalowe oraz potrzebę poprawy swej sytuacji finansowej; przeto — we wspólnym interesie wszystkich zainteresowanych apeluję:

Odstępujemy kwatery!

Równocześnie, notatką tą pragnę wszcząć dyskusję na powyższy temat, która być może przyniesie ciekawsze rozwiązania i wskaże sposób rozwiązania tego problemu, bez potrzeby angażowania większych środków finansowych w budowę przejściowych baz hotelowych.

ANTONI MAZIAK

Lubin, al. Niepodległości 4a/35.

ROZMAWIAM z dyrektorem szkoły Zdzisławem Trybką. Kieruje tą placówką od 24 lat. Własnymi rękami przeprowadzał remont palacu, wnosil ławki uczniowskie, porządkował teren. Pomagałi wszyscy gospodarze. Polubili dyrektora i nigdy nie wyobrażali sobie by mógł przyjść ktoś nowy na jego miejsce. Mimo to zadają mu często pytanie: Co pana tu trzyma? Dlaczego pan nie odjedzie? Nad sensownością stawianych pytań przestałem się zastanawiać, po oglądnięciu nauczycielskich mieszkań. Dyrektor nie zaprosił mnie do swojego.

— Wie pan — mówił z zażenowaniem — pan na pewno mieszka w nowym budownictwie, ma pan łazienkę, dywany...

Zrobiłem zdziwioną minę. Przecież każdy może mieć błyszczące meble i dywany. Dowiedziałem się jednak, że nie. W mieszkaniach nauczycielskich w Górnej Suchej ich żywotność

ka 25-lecia PRL — Domu Nauczyciela.

— I co dalej? — pytam dyrektora.

— We wsi poruszenie. Wszyscy wyrazili gotowość społecznej pracy. Układano harmonogramy kto i kiedy da wóz i konie. Zgromadzono ponad 30 tysięcy cegieł pochodzących z rozbiórki.

Znów twarde, chłopskie ręce chwyciły za łopaty i kilofy, uporządkowano teren, przygotowano pod budowę. Do społecznego komitetu budowy Domu Nauczyciela zaczęły napływać pieniądze. Każdy dawał chętnie. Wszystkim leżała na sercu sprawa stabilizacji kadry pedagogicznej, sprawa stworzenia właściwych warunków nauczania wiejskich dzieci. Na koncie urosła suma 127 tysięcy 383 złote i 63 grosze. Całość inwestycji miała wynosić 360 tysięcy złotych. Ze o groszach? Własnie zabrakło wtrącenia czyichś przysłowionych groszy. Gospodarzom ze wsi Górna Sucha utarło nosa. Wielka społeczna inicjatywa, zapal ludzki

LUDZIE I KONKRETY

roboty, przecież ten dom prawie nic by państwo nie kosztował, ale jak tak dalej pójdzie to już chyba nic nowego nie będziemy wymyślać, nie warto.

— Nauczyciele co przyjdą nowi, młodzi i zdolni to zaraz uciskają.

Nasłuchałem się w tym dyrektorskim gabinecie głosów ludzkiego rozgoryczenia. A powinien ich wysłuchać zupełnie ktoś inny.

W gabinecie dyrektora Szkoły Podstawowej w Górnej Suchej wypisane jest na jednej ze ścian hasło: piękny jest zawód nauczycielski, jeśli pracujemy w jego szeregach z powołania.

Na ile jednak wystarczy jeszcze powołania nauczycielom z Suchej Górnej.

MURSZEJĄ NIE TYLKO CEGŁY

ZBIGNIEW JANISZEWSKI

jest krótka — rok, najwyżej dwa. Niszczy je grzyb i wilgoć. Przejmującego, zimowego chłodu nie zmagają nawet najlepsze piece.

Przeglądamy wspólnie dokumentację szkolną. Odeszło z niej na przestrzeni kilkunastu lat 25 nauczycieli. Powód zawsze ten sam. Brak mieszkania. Na biurku w kancelarii leży podanie młodej, „pani od rosyjskiego” Marii Dobosz.

— Zwracam się z prośbą... mam dziesięciomiesięczne dziecko. Mieszkam w pokoiku bez kuchni, łazienki, ubikacji...

Maria Dobosz rozpoczęła pracę 1 września. A więc zaledwie przed kilkoma tygodniami. Pokoik, w którym mieszka „przepędził” już nie jednego pedagoga z Górnej Suchej.

W kronice szkolnej trafiam na wycinek gazety z 7 kwietnia 1968 roku. Tytuł brzmi: „Czyn dla uczczenia 25-lecia PRL”. Nieco niżej przeczytałem: na wniosek miejscowej POP podjęto uchwałę o budowie pomni-

doznany afrontu. Dotychczas władze powiatowe nie podjęły stanowczej decyzji co do budowy. Bo to nie wiadomo czy potrzeba? Zresztą ma tam być prawdopodobnie staw osadowy kopalni „Rudna”. Na niedoszłym placu budowy murszeją 30 tysięcy cegieł. Murszeją w Górnej Suchej nie tylko cegły.

Wiesć leci szybciej niż urzędowe pisma. Ktoś powiedział: przyjechał do szkoły redaktor. W sprawie tego cholernego domu. Kancelaria dyrektorska wypełniła się kobietami. W różnym wieku. Przyszły prosto od gospodarskich zajęć. Nie strojne a zwyczajne wiejskie.

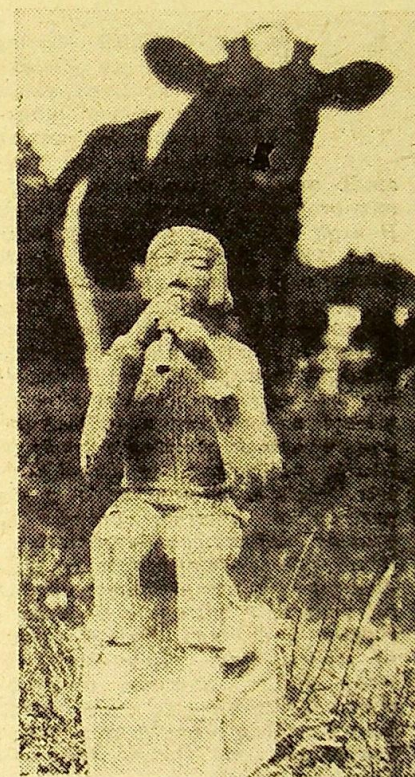
— Dobrze, że pan z nami rozmawia — odezwala się pierwsza — wieczorem to przyszyłyby nasze chłopcy. A taki żal już w nich się zebrał, że nie przebiegali w słowach.

— Panie — krzyczy do mnie następna — mam syna ale nigdy bym się nie zgodziła aby był nauczycielem. Bo co by to było, gdyby trafił na taką poniewierkę.

Pytam, czy zwracali się do władz, wyżej, do powiatu.

— Było tu zebranie — odpowiada — w zeszłym roku. Przyjechał sekretarz powiatowej rady i jacyś inni panowie. Ale się obrazili, gdy zapytaliśmy czy chcieliby by ich praca szła na marne tak jak nasza.

— Tyle razy sami ruszaliśmy do



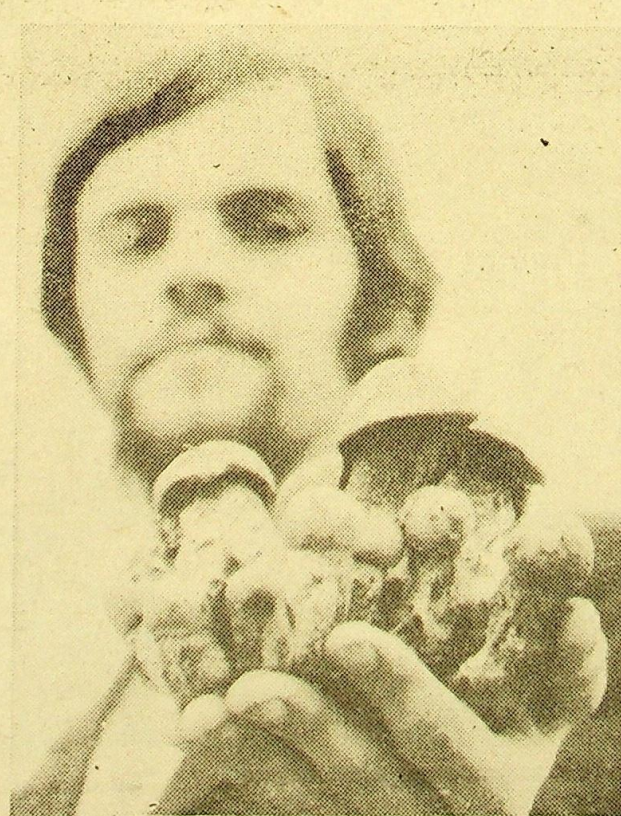
Dla niejednego urzędnika wieś to ciągle jeszcze sielankowy i melancholijny widoczek.

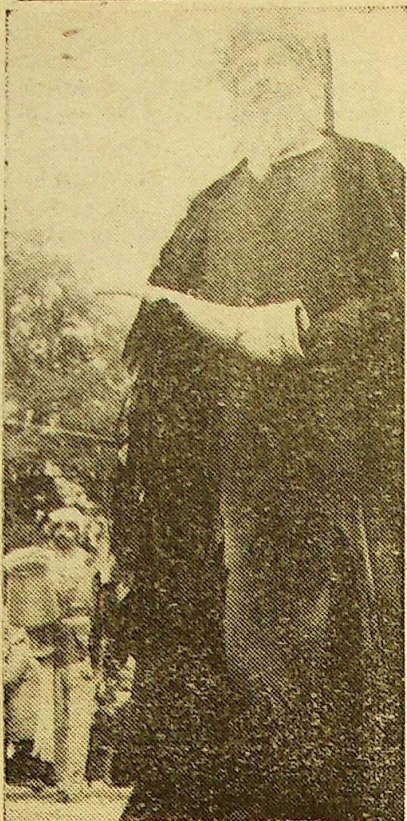
Fot. Andrzej Toczewski

Na grzyby...

Taką oto ponad 30 grzybów liczącą „rodzinkę” prezentuje mieszkaniowiec Lubina — Marian Król. Nasz Czytelnik — pracownik flotacji w ZG „Polkowice” jest zapalonym grzybiarzem nie od dzisiaj. Nie więc dziwnego, że poznał już sekrety lasu i przepis na „ta-a-kie grzyby”. A więc: nie zbiera się grzybów w niedzielę, ale zawsze po deszczu i ciepłej nocy. Przede wszystkim jednak trzeba uzbroić się w cierpliwość i wtedy można już wyruszyć... Gdzie? — Niestety, tego nam p. Król nie powiedział — to już tajemnica każdego grzybiarza. Możemy zdradzić tylko tyle, że widoczne na zdjęciu (szkoda, że nie kolorowym) piękne czerwone kozłaki znalezione zostały w lesie koło Raszkówki.

Zdjęcie: St. Sekuła (ms)





Zjawy i duchy nikogo w tym dniu nie straszły.

W ODSWIETNE barwy przybrała się Zielona Góra witając swoje dni. Co prawda lubuskie winogrona jeszcze nie dojrzały ale nad-szedł czas na tradycyjne święto winobrania. Sprawcą jego jest Henryk IX, który po ostrej zimie roku 1453, kiedy wyginęły winne latorośle sprowadził nowe sadzonki. Stare tradycje winiarskie mocno ożywają w Zielonej Górze zawsze w ostatnią niedzielę września. Co prawda Lubuska Wytwórnia Win dawno przeszła w głównej mierze na surowce z sadów, pozostały jednak winnice i tradycje. Utało się mówić, że winobranie jest jedynie świętem picia a nie uczczeniem zbiorów grona. To prawda Lubuskie winogrona jeżeli w ogóle dojrzewają to w październiku. Ale zmartwienia nie ma bo doskonale zastępują je importowane z Bułgarii. Najważniejsze, że stolica Ziemi Lubuskiej ma swoje dni ze słynnym winobran-kiem. Zjeżdżają się tedy tędy mistrzowie opilstwa (a że u nas w kraju ich nie brak, robi się w mieście tłoczno i gwarno) i demonstracyjnie racza się boskim napojem. Nie jeden przekroczy miarę co nie razi nikogo, bo w święto Bachusa podobno trzeźwym być grzech. Dobrze, że nie tylko piciem wina, racza gości gospodarze. Odbývá się wiele ciekawych i interesujących imprez. Festiwal, wystawy, zabawy. Jest w czym wybierać. Od koncertów kameralnych po imprezy sportowe, występy zespołów ludowych i estradowych.

Najważniejszy jest zawsze winobraniowy korowód. I w tym roku był barwny i pomysłowy. Nie zabrakło w nim nikogo. Był sam Bachus, mistrz Kopernik, piraci z transparentem „Jeżeli wina nie dostaniemy to burmistrza w niewolę weźmiemy” kroczyły w korowodzie wielbłądy i niedźwiedzie, rycerstwo wszech czasów, duchy i członkowie zespołów ludowych.

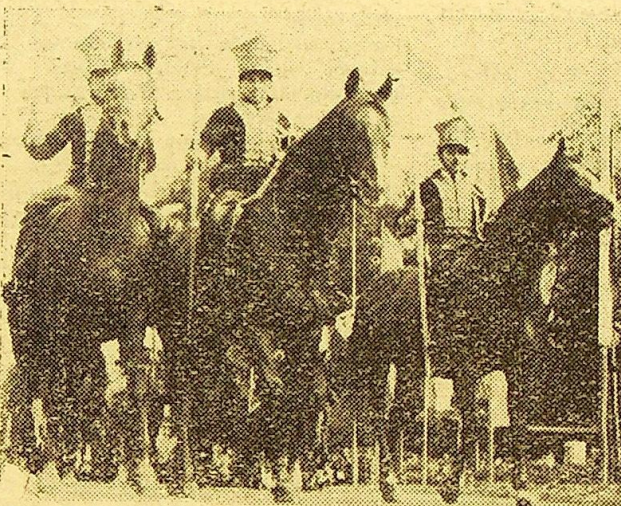
Do rana bawiono się lubuskie pijąc wina. Może mniej szampańska zabawa mieli funkcjonariusze MO.



Starzy znajomi z festiwalu – zespół ludowy z Włoch.

BACHUSOWE ŚWIĘTO

TEKST I ZDJĘCIA ANDRZEJ TOCZAWSKI



Jak zwykle chłopcy „malowani”



Fanfary oznajmiły, że czas rozpocząć winobraniowe gody.



Takimi pucharami pijało się wina.



Orkiestra górnicza z kopalni „Walenty-Wawel”.

KRONIKA ZAGŁĘBIA

LUBIN:

Lubińskie Zakłady Gastronomiczne postanowiły, co się chwali, uatrakcyjnić swoją działalność. Prawdziwym „gwóździem” menu miały stać się niedawno wprowadzone w „Ratuszowej” potrawy kuchni rosyjskiej. Bieda jednak temu, kto uwierzyłby w gastronomiczne drukowane słowo (czytaj jadłospis). Przekonał się o tym nasz Czytelnik (nazwisko i adres znane redakcji), który 26 września około godziny 14.30 chciał zamówić proponowaną między innymi w jadłospisie kapustę faszerowaną. Zamiast dania otrzymał odpowiedź: — Kapusta faszerowana?! W kuchni nikt nie umie tego zrobić!

*

Ostatnio gościła w Warszawie 45-osobowa grupa górników z Zakładów Górniczych „Polkowice”, której przewodniczył sekretarz Komitetu Zakładowego ZG „Polkowice” Jan Maciąg. Program wycieczki obejmował — oprócz zwiedzania stolicy — także pracę przy odbudowie Zamku Królewskiego. Każdy z uczestników wycieczki przepracował społecznie 2 godziny. Ponadto górnicy z zagłębia przekazali 30 tysięcy złotych, wypracowanych w czynie społecznym przez kolektyw górniczy, na fundusz odbudowy Zamku Królewskiego. W grupie delegatów znaleźli się między innymi przewodniczący Rady Robotniczej Kazimierz Spaczyński, przewodniczący Rady Zakładowej Piotr Milec a także inicjatorzy czynu górniczy Ryszard Sławiński, Ryszard Pietruszka, bracia Forsysowie, Sylwester Piwoński, Władysław Chmielewski, Stanisław Maślanka i inni. (gab)

„NOVI SINGRES” i kwintet Zbigniewa Namysłowskiego — te zespoły są wysoko notowane na krajowej giełdzie muzycznej. Korzystając z ich pobytu w Zielonej Górze, Powiatowy Dom Kultury w Głogowie zaprzagnął pokazać je głogowskiej publiczności. Pośrednikiem w pertraktacjach było Lubuskie Towarzystwo Muzyczne im. Wieniawskiego. Ustalono, że koncert odbędzie się 20 września o godz. 18. LTM miało dopilnować terminowego rozpoczęcia imprezy.

Po godz. 16 dotarł do Głogowa sprzęt radiofoniczny i aparatura muzyczna. Godzinę później przyjechały obydwa zespoły. Ale bez instrumen-

godz 20 15 rozpoczął się koncert, ale z około 300, na sali pozostało tylko około 70 osób.

A więc rozpoczyna się koncert. Publiczność słucha wprawie kwintetu Z Namysłowskiego, w 45 minutowym recitalu non-stop. Utwory znane melomanom, ale wykonane starannie z dużym poczuciem muzycznej estetyki. Po Namysłowskim 15 minutowa przerwa i... na scenę wchodzi „Novi Singers”. Zaczyna się pokaz nonszalanckiej arogancji, glupawych gestów, „Gwiazda” zespołu solistka p. Ewa (nie mam niestety, głowy do zapamiętywania nazwisk) bawi się w konferansjerkę. Czyni to wybitnie niesudolnie, nie udaje się

KULTURA I OBYCZAJE

ne jedyne złotych polskich 25, każdy z widzów doświadczył pokazu chały, cwaniactwa, arogancji. A za cały „koncert” Powiatowy Dom Kultury zapłacił 7.750 złotych.

Z zazdrością czytam red. Lisowskiego, który pisze o wizytach teatrów w miastach zagłębia miedziowego. Chociaż wskazuje niedostatki w kontaktach ludzi pracy z Melpomena, mimo wszystko uważam, że Legnica, Lubin, Bolesławiec i inne

Tylem do prowincjonalnego widza

IGOR GOSKO

tów kwintetu. Z. Namysłowskiego. Wszystko wyjaśnił telefon z Polskich Linii Lotniczych LOT. Okazało się, że na warszawskim Okęciu instrumenty pomyłkowo załadowano do samolotu do Gdańska, zamiast do Wrocławia. „Nie martwie się — usłyszeli gospodarze imprezy — o godz. 17.20 instrumenty będą już we Wrocławiu, skąd natychmiast wysłamy je samochodem do Głogowa”.

Minęła godz. 18, 19, a cierpliwa publiczność, wtajemniczona w przyczynę tej zwłoki, zaczęła się coraz bardziej niecierpliwie. Atmosfera stawała się nerwowa, nieprzyjemna. O godz. 20 kierownictwo PDK zdecydowało się zrezygnować z imprezy. W momencie, gdy część publiczności wycofała już z kasy pieniądze, przyjechał samochód z instrumentami. O

jej nawiązać kontaktu z salą. Publiczność ma zresztą dość takiego traktowania, ale staje na wysokości zadania i nie gwiżdże. Koncert kończy się o godz. 21.40.

Policzmy teraz: Z. Namysłowski występował 45 minut. Potem było 15 minut przerwy, a więc mamy godzinę. Impreza skończyła się o godz. 21.40, czyli trwała (z przerwą) godzinę i dwadzieścia pięć minut. Po odliczeniu przerwy otrzymamy 75 minut „czystej” gry, w tym 30 minut blazenady renomowanego zespołu „Novi Singers”. Bilet wstępu kosztował 25 złotych. Za jed-

miasta LGOM-u, mają znacznie więcej okazji do estetycznych doznań i wzruszeń. Do Głogowa, gdzie nie ma dużej sceny i sali, teatr dociera od wielkiego święta. Miasta górników hutników, budowlanych unika też „podkasana” muza. Gości miasto za to różnego rodzaju zespoły i zespołiki, wabiące publiczność głośnymi nazwiskami, które pod egidą przedsiębiorstw estradowych i towarzystw muzycznych uprawiają pospolitą chałturę. Do tego dochodzi lekceważenie prowincjonalnego widza.

Chałturę, rozprzestrzeniając jak kraj długi i szeroki, głogowianie będą musieli z pewnością jeszcze nie raz znosić. Ale arogancji i lekceważenia mają już dość. Miarka przebrała się po występie zespołu „Novi Singers”.

Surowy świat ANDRZEJA OWCZARKA

STANISŁAW PASTERNAK

W SALONIE BWA w Legnicy eksponowano malarstwo i grafikę Andrzeja Owczarka. Młody, niecierpliwy, malujący żywiołowo a jednak panujący nad „organizacją wnętrza obrazu”. Ma obrazy różnej wartości artystycznej. Studiował we wrocławskiej PWSSP w latach 1962—1968. Dyplom uzyskał na Wydziale Ceramiki i Szkła w pracowni prof. E. Gepperta i doc. H. Olech. Mieszka w Lubinie od trzech lat. Tam pracuje i tworzy. W rozmowie mówi o „izolacji”, o zagubieniu, o braku kontaktów.

Młody, niespokojny — maluje. Tworzy i wątpi. Jego zwątpienie o każdą barwną plamę, o linię, o punkt położony na powierzchni płótna jest męczące. Podjęty zamysł realizuje w oleju. Wrażliwość na kolor wyniósł jeszcze z pracowni Gepperta, który do dziś przedłuża linię ewolucyjną polskiego koloryzmu: „Kolor i harmonia zaspokajają w pełni moje poczucie piękna” — mówi. Tak. To się zgadza gdy się patrzy na obraz „Krajobraz morski”. Doleka aluzyjność do naturalnego krajobrazu morskiego nadaje mu niepowtarzalne cechy. Owczarek traktuje naturę podobnie jak Piotr Potworowski. Nie byłby to dziś komplement dla malarza gdyby nie fakt, że Owczarek nie uważa tego założenia jako coś niezmiennego, jako moduł ale jako coś co ulega zmianie w miarę uzyskiwania doświadczeń — nawet doświadczeń warsztatowych. O warsztacie, o technice kładzenia farby nie dba specjalnie. Jego obrazy to nie wymuskane, dopieszczone pędzlem realizacje, ale prawie surowe — czasem nawet jakby celowo rustykowane dla zwiększenia ekspresji.

Druga z najlepszych realizacji to plakatowo potraktowana praca „Bacarat”. Poziome jasnoszare linie nadają całości „nie uporządkowanego tadu” i monotonii — w to wkomponowana forma jaskrawego koloru aluzyjnej sylwetki ludzkiej. Literactwo wprowadza dodatkowo niepokój; dopełnia wyraz całości. Ten „zgrzyt kolorystyczny” zamierzony i udany.

Jezeli się zwątpi, że Owczarek maluje dopiero od roku, to tę wystawę można uznać za pierwszy jego sukces artystyczny. Może jeszcze niepełny, może jeszcze li-czebnie zbiór jego realizacji nie jest okazały, ich wyraz artystyczny nie jest pełny, ale można się spodziewać, że za kilka lat będziemy mieli okazję do zapoznania się z jego nowymi, w pełni udanymi pod każdym względem dziełami.

Nie szuka usprawiedliwień w braku pracowni. Gdy mówi o swoim malarstwie mówi zawsze z nutką zwątpienia. Gdy zaczyna obraz jest pewny swego zamiaru — widzi swój cel — wie jak ma wyglądać ostatecznie jego realizacja. W miarę postępu pracy wyłaniają się wątpliwości. Ostatnia z jego serii to ludzkie twarze wykrzywione w grymasie bólu, lub zdeformowane skurczem — zane-gowane poziomymi i pionowymi liniami ociekającej farby. Ludzi poznaje się po twarzach — w nich więc szuka prawdy o człowieku — znajduje widać prawdę nie naj-weselszą skoro są one ponure, samotne w prostokątne ramy, rustykowane prawie ziarnistą fakturą farby.

Jego prace graficzne rozwiązywane są przeważnie w konwencji zbliżonej do malarzkiej. Trudno zresztą aby u młodego twórcy

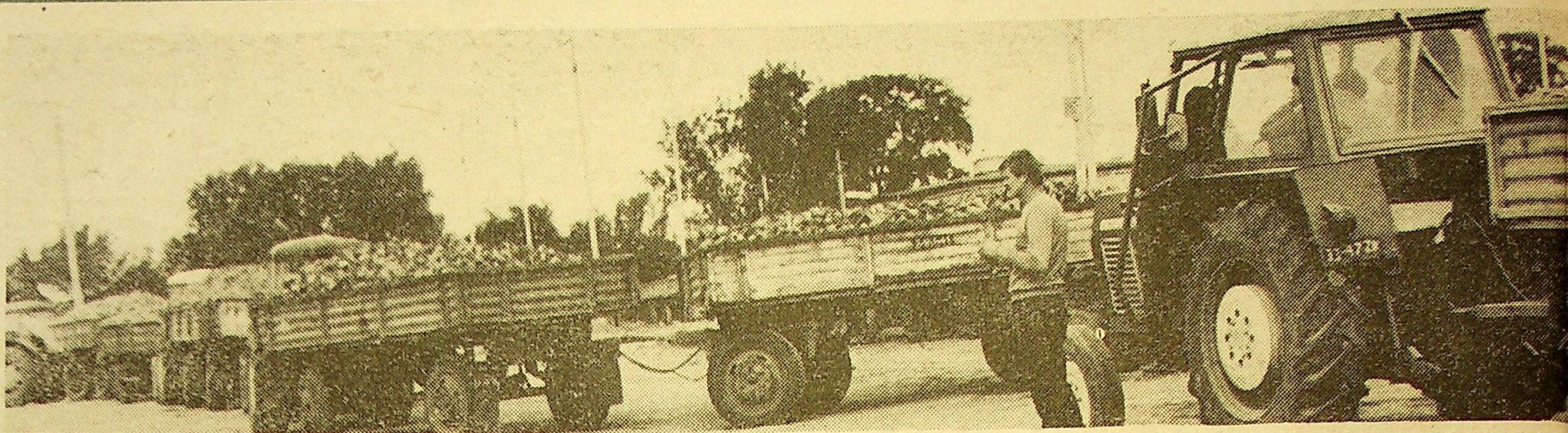
mogło być inaczej. Jest w nich tylko wyraźniejszy rysunek, ale to już wynika z odmienności techniki.

W powieści „Czas życia i czas śmierci” jest takie zdanie: „Panie profesorze czy pan nigdy nie wątpi?”. Odpowiedź brzmi: „Wątpię, jakże często, jakże inaczej mógłbym wierzyć”. Zwątpienie jest przynależne tym, którzy myślą. Wątpliwości młodego malarza

rozwiążą się w pracy nad płótnem. Oporna materia malarska dodaje pasji a wtedy przychodzi wiara w samego siebie, we własne założenia, że są słuszne, że linia biegnąca od tego do tego punktu jest linią niezastąpioną, że kolor jest jedynym z milionów mu-ansów kolorystycznych, że forma jest doskonale dobrana — takiej wiary życzę Andrzejowi Owczarkowi.



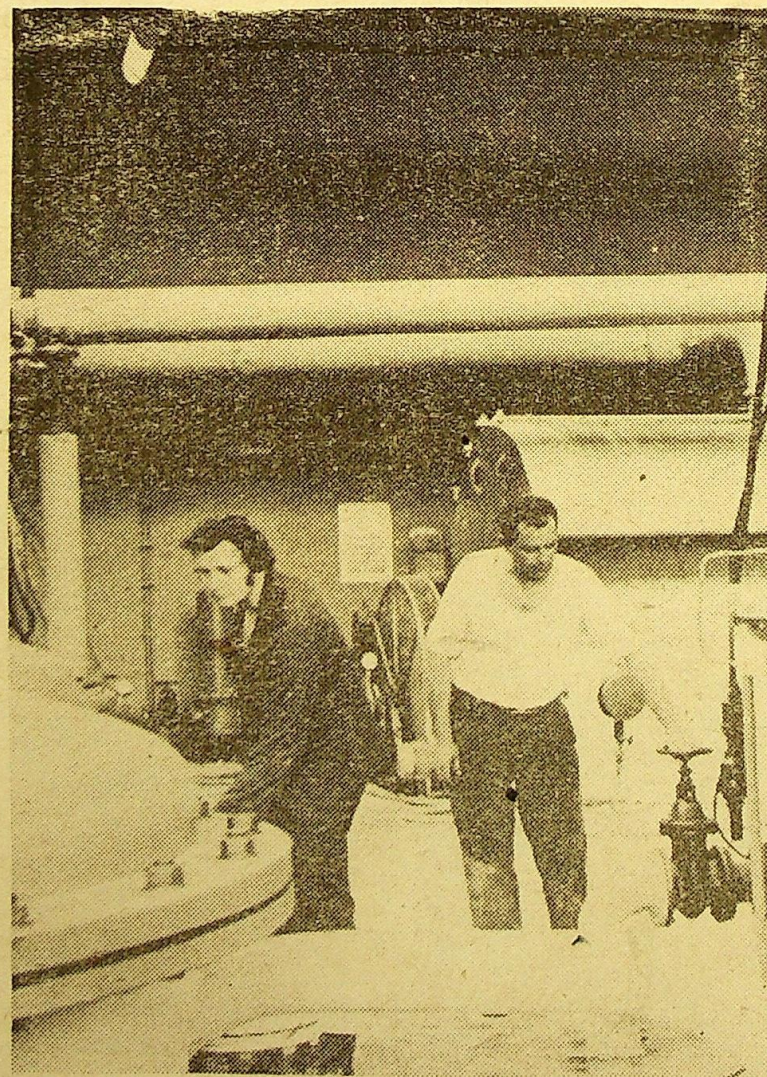
A. Owczarek „Pejzaż morski”. Reprodukacja: Tadeusz Sekula.



Korzystając ze sprzyjającej w drugiej dekadzie września aury, plantatorzy pospieszyli ze zwózką buraków do cukrowni w Głogowie. Utworzyły się kolejki, ponieważ powierzchnia składowiska jest już w częściowej odbudowie, zaś rozruch fabryki, z czym wiąże się skierowanie surowca z placu do produkcji, opóźnił się o trzy dni. Przyczyną tej zwłoki były wady w projekcie wapiennego.



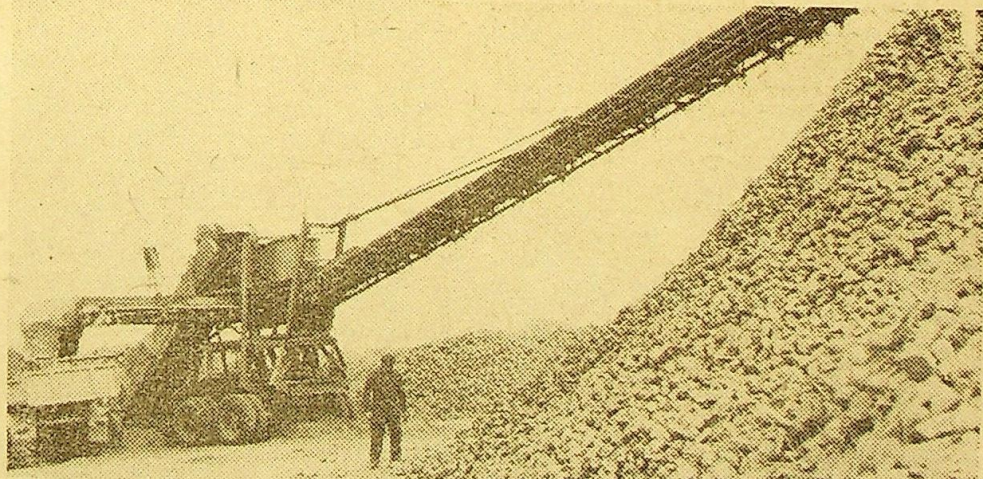
Pomimo wprowadzenia mechanizacji znaczna jeszcze część plantatorów buraków cukrowych woli zwozić surowiec w tradycyjny sposób: furmankami. Nie ma wtedy oczywiście mowy o mechanicznym rozładunku.



Stacja filtracji. Również tutaj automaty zastąpiły ludzi. Od wielu lat brygadzystą stacji filtrów jest WŁADYSŁAW REMISZEWSKI (z prawej).

CUKIER KRZEPI I BOGACI

*Tekst i zdjęcia:
Igor Gośko*



Składowisko buraków cukrowni „Głogów”. Buraki rozładowywane są z pojazdów przy pomocy tzw. kompleksu. Jest to urządzenie produkcji ZSRR, które dzięki pewnej przeróbce, dokonanej przez dwóch pracowników cukrowni: mgr inż. STANISŁAWA KUTĘ i HENRYKA NADOLNEGO podwoiło wydajność rozładunkową.

CUKROWNIE Zielonogórskie — „słodkie” przedsiębiorstwo w kraju. Już „słodkie” fabryki Ziemi Lubuskiej po palmę pierwszeństwa we wnętrzu krajowym, zdobywając sztandar prezesa Rady Ministrów i C. oraz sztandar ministra przemysłu spożywczego i Ten ogromny sukces jest dziełem dwóch fabryk: Wschowy i Głogowie. Dwóch, spośród 76 cukrowni kraju.

20 września Cukrownie Zielonogórskie rozpoczęły kampanię. Pierwsza ruszyła fabryka we Wschowie, a trzecia — Głogów. Obydwie zakłady w ostatnich latach gruntowną modernizację. Kosztowała ona nad 100 milionów złotych zautomatyzowane zostały wszystkie procesy technologiczne. Zainstalowano m.in. nowoczesne piece wapienne. Automaty zastąpiły ludzkie ręce, które z każdym rokiem są coraz to droższe na krajowym rynku cukrowniczym. W Głogowie, co powieść, że do 26 września z powodu braku pracowników sezonowych, nie zdołano uruchomić piekarni. Dzięki modernizacji fabryki we Wschowie i Głogowie awansowały do najnowocześniejszych w kraju.

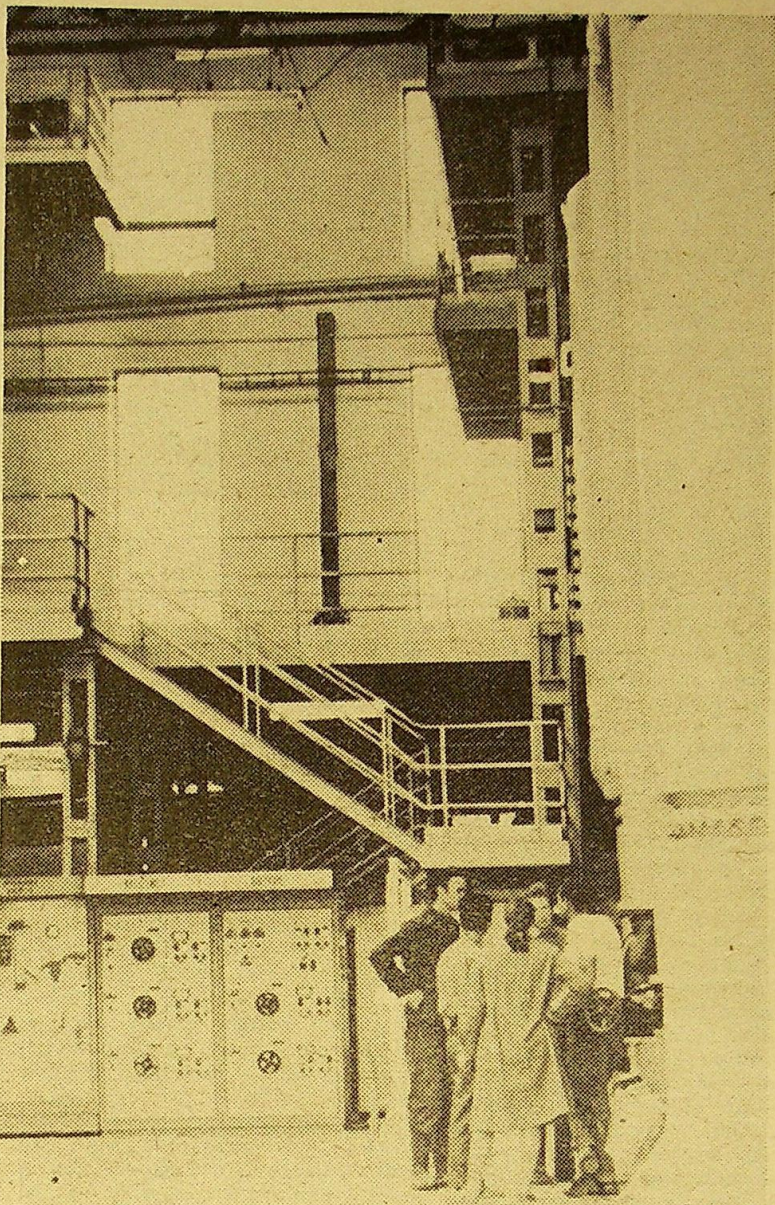
Cukrownia „Głogów”, w której złożyliśmy w dniu rozpoczęcia kampanii, przerabia w ciągu dnia nad 23 tysiące kwintali buraków — prawie dwukrotnie więcej niż fabryka we Wschowie. Produktem finalnym jest cukier żółty, konsumowany w tej postaci, bądź w formie syropu. W tym roku zakład otrzymał nowoczesny, automatyczny piec wapienny. Była to już ostatnia stacja kilkuletniej modernizacji. W następnych latach rozbudowywane będzie składowisko buraków, brylantownia, plac składowy wyposażony zostanie w urządzenia rozładunkowe, sygnalizację, radiofonizację. Wszystko to czyni się z myślą o sukcesywnej likwidacji terenów punktów odbioru surowca.

Od wczesnego ranka do późnego wieczora, do fabryk „słodkich” ciągną traktory i furmanki załadowane burakami. Plony są obfite i wstępnie szacuje się na około 360 kwintali z hektara. Obiecująca to wiedź, gdyż cena cukru na rynkach światowych stale rośnie. Nasz przemysł cukrowniczy, który w poprzednich latach międzynarodowymi umowami, teraz olbrzymie szanse na zagranicznych rynkach. Myślną koniunkturę odezuwa już fabryka w Głogowie, która przyjęła od zagranicznych kontrahentów (z krajów skandynawskich) zamówienia na około 100 tysięcy ton cukru w tym roku produkcji cukru. A więc cukier nie tylko krzepi, ale również bogaci.

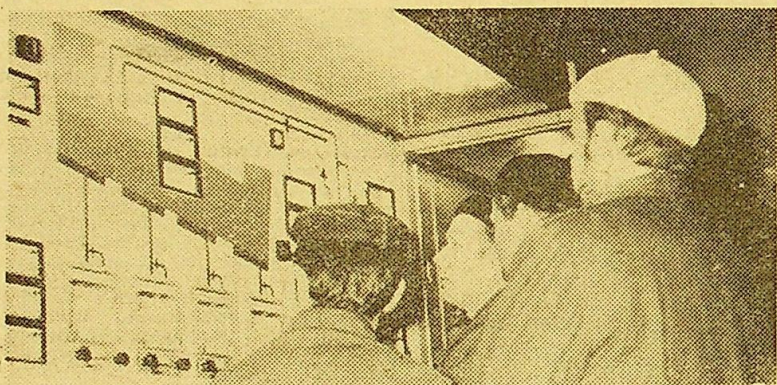
Cukrownie Zielonogórskie planują zakończyć kampanię w połowie stycznia 1973 roku. Mamy nadzieję, że samym, jak w 1971 r. sukcesem. Szczerze tego żałujemy „słodkich” fabryk ze Wschowy i Głogowa.



Krajalnia buraków. Brygadzią jest tam ANTONI SOBCEK. W cukrowni „Głogów” pracuje już 27 lat.



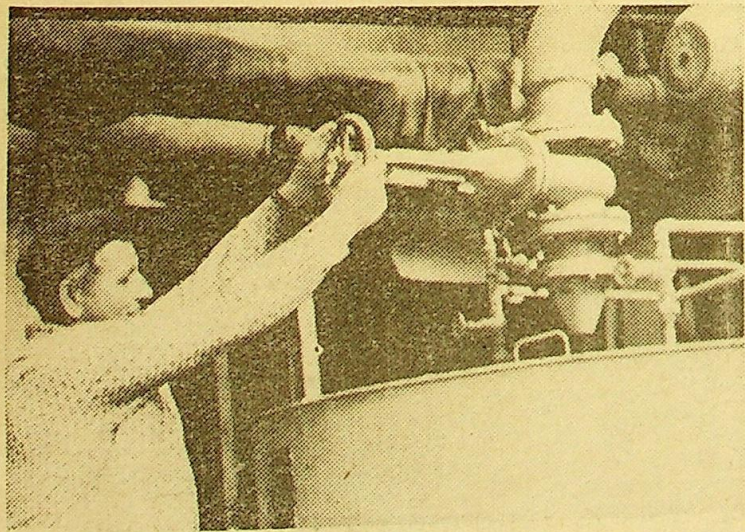
Parę lat temu w fabryce w Głogowie roilo się od ludzi. Teraz prajść można wszystkie piętra i człowieka jak na lekarstwo. Automaty zastąpiły ręce.



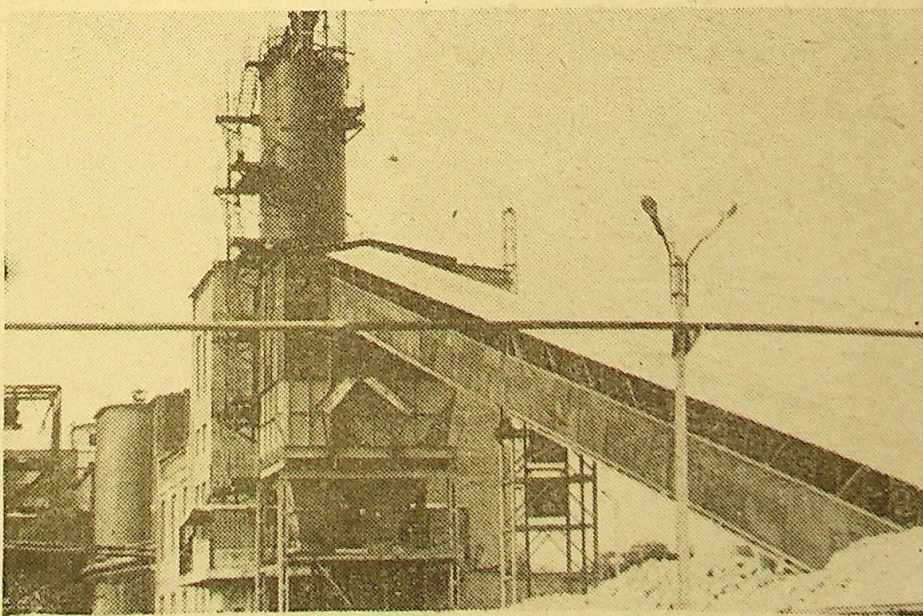
Jeszcze trzy lata temu dyfuzję obsługiwało się ręcznie. Na jednej zmianie pracowało kilkunastu ludzi. Obecnie, po zainstalowaniu dyfuzji ciągłej, do obsługi automatycznej sterowni wystarczy jeden człowiek.



Pierwsze tony „słodkiego” produktu. Z tego silosa cukier jest paczkowyany i wysyłany do odbiorców.



W ramach modernizacji cukrownia „Głogów” otrzymała cztery nowoczesne wirówki. Obsługują je brygadziści ANTONI ZIMNY



Nowoczesny piec wapienny w głogowskiej fabryce kosztował 10,6 mln złotych.

SPORT

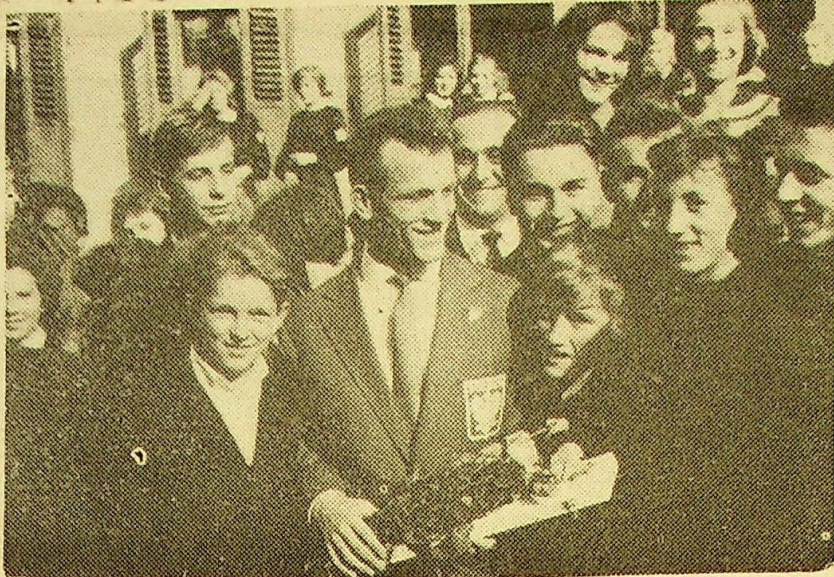
W ALKA z McTaggartem kosztowała mnie bardzo wiele sił. Na drugi dzień nie mogłem ruszyć ni ręką, ni nogą, a już nazajutrz trzeba było stoczyć kolejną walkę, tym razem w oficjalnym meczu Polska - Wielka Brytania, w Manchesterze. Byłem zrozpaczony. Nie wyobrażałem sobie jak w takim stanie założę rękawice. Jakby za mało było nieszczęścia na raz, Feliks Stamm zarządził w dniu meczu, przed południem, trening. Zabrzmiało mi to niemal jak rozkaz „egzekucji”.

W meczu z Wielką Brytanią moim przeciwnikiem był Barber, oczywiście... mańkut. Nie sprawił mi jednak zbytniego kłopotu. Czuł wyraźny respekt i w efekcie przegrał wysoko na punkty. Wróciliśmy do Polski z dwoma zwycięstwami. W pierwszym 14:6, w drugim 16:4 oraz z pakietem angielskich gazet, w których rozpylano się w pochwałach nad klasą polskich bokserów.

Po angielskich wojnach moje akcje w kraju niepomniernie wzrosły. Wszak zwyciężyłem na wyspie w moralnym pojedynku o tytuł najlepszego w Europie, w kategorii lekkiej. Radom nie mógł się doczekać mojego pierwszego występu w barwach „Broni”, po ukończeniu zasadniczej służby wojskowej. Przed ligowym meczem z bydgoskim „Zawiszą”, w którym „krajanie” mieli mnie ujrzyć wreszcie po tak długiej nieobecności, bilety na „czarnym rynku” kosztowały naprawdę sporo. Miły był ten mój inauguracyjny występ. Walczyłem pełne trzy rundy, nie chcąc sprawić zawodu sympatykom, w przypadku gdybym się pokazał między linami zaledwie parę minut.

W związku z tym faktem drobna refleksja. Otóż w mojej książeczce zawodniczej, bardzo mało odnotowanych jest zwycięstw przed czasem. Po prostu nie starałem się choćby to było możliwe, zniwalać przeciwników z ringu. Kilka razy, zaledwie wyskakiwałem ze swojego narożnika z mocnym postanowieniem obicia rywala na kwaśne jabłko, lecz musiał ku temu zaistnieć powód, szczególnie. Zwycięstwa przed czasem nie sprawiały mi zadowolenia. Takie rezultaty mogły bowiem sugerować, że wygrałem dzięki przypadkowi, kontuzji przeciwnika czy też szczęśliwemu zbiegowi okoliczności. Przeważnie starałem się boksować pełne trzy rundy, by usatysfakcjonować kibiców, wielu szczerze mi oddanych. Przecież przez spory okres „Broni” moja „tułala” się po klasie „A” i wówczas przeciwników miewałem często naprawdę słabych. Woląłem z nimi demonstrować doskonałość techniczną, a nie destrukcyjną siłę, która, bądźmy szczerzy, wiele szkody wyrządziła pięściarstwu nie tylko na polskich ringach.

Z wojska powróciłem z mocnym



10 lat w ringu (20)

REMISUJEMY Z WĘGRAMI

KAZIMIERZ PAŹDZIOR

postanowieniem, że podejmę dalszą naukę. Miałem tylko siedem klas i zdawałem sobie sprawę, że mizerności takiego wykształcenia. Sport, boks, tytuł mistrza Europy nie wystarczy na przyszłe życie... Pracowałem nadal w Zakładach Metalowych im. Generała Waltera, korzystając z ulg przysługujących pracownikom dokształcającym się. Kto pędzi takie życie dobrze wie, że nie jest to sielanka. Przy tym stawiali mi na drodze różni „przyjaciele”, próbujący odwieść od tego kierunku: - Po co ci ta szkoła? Zrobimy cię fachowcem całą gębą i nie pożałujesz. Puszczaliśmy to konsekwentnie mimo uszu.

Mój omyślny rok 1957 zbliżał się powoli do końca. Na początku grudnia kolejny mecz międzypaństwowy: Polska - Węgry, w Budapeszcie. Mnie wspominał to spotkanie, było ono dla mnie udane. Dla reprezentacji mniej, gdyż zremisowała ona na nie bardzo gorącym w tych czasach terenie madziarskiej stolicy 10:10. Trafiałem na Kellnera. Należał wówczas bezsprzecznie do ścisłej czołówki lekkich w Europie, wiedziałem o tym doskonale i ani przez moment nie lekceważyłem go. Słyszałem, że Henio Niedzwiecki stoczył z nim kiedyś heroiczny bój, a mówiono także, że uległ mu swego czasu sam Aleksy Antkiewicz. Ten Kellner był nie-
zwyczajnie wysoki, bardziej koszykarz niż

bokser, a przy tym dobrze wyszkolony technicznie. Potrwało trochę nim znalazłem na niego sposób. Lewe proste nie dochodziły, kontry, wypuszczane tuż po zacięciu jego lewego prostego, podobnie. Pozostawał atak. I ten zaczął się udawać. Byłem szybszy od Węgry, dzięki czemu bez większych oporów wchodziłem w półdystans i tam uzyskiwałem przewagę. Kellner stosował jedyną skuteczną receptę: lewy prosty. Często jednak zawodny. Ze sporą przewagą wracam do rogu po drugiej rundzie. Sekunduje mi Józef Pisarski, słynny, przedwojenny bokser. W pewnym momencie ostrzega mnie: - On w trzeciej rundzie zawsze rusza do o-kropnego szturmu. Znam go. Bądź ostrożny. - Tego nie wiedziałem. Skinieniem głowy dziękuję za tę cenną uwagę. Gdy słyszę gang wypadam formalnie z narożnika i gnani na Węgry. Mam go w narożniku i pakuję serię za serią, nie dając mu dosłownie odetchnąć. Wiedownia znająca te jego trzeciorundowe benefisy, wyraźnie jest skosternowana. Ale cóż poradzi. Przez połowę rundy w ten sposób odbieram Kellnerowi wiarę w możliwość zwycięstwa. W końcu czuję, że kapituluję, zmniejszam tempo walki, sam już dobrze odczuwając skutki tego ataku. Zwyciężyłem Węgry jego bronią i to szczególnie sprawiło mi w dobry nastrój. (c.d.n)

KRÓTKO

Piłkarze Dolnośląskiej Ligi Okręgowej rozegrali już osiem kolejek spotkań rundy jesiennej. W ostatnich pojedynkach w grupie I Zagłębie Lubin zremisowało ze Słazą Wrocław 2:2, a legnicka „Miedź” z „Nysą” Kłodzko 1:1. Po dotychczasowych spotkaniach Zagłębie zajmuje 7, a „Miedź” 12 pozycję w tabeli rozgrywek.

Znacznie lepiej zaprezentowały się zespoły walczące w grupie II. „Stal” Chocianów zremisowała 2:2 z „Victorią” Wałbrzych. BKS Bolesławiec pokonał Łużycę Luban 1:0, a „Chojnowianka” wygrała w tym samym stosunku z „Lechią” Dzierżoniów. Z trójki tej najwyższą, bo drugą pozycję zajmuje „Chojnowianka”. BKS Bolesławiec znajduje się na piątym, a „Stal” Chocianów na dziewiątym miejscu.

W najbliższą niedzielę, 8 października, Zagłębie Lubin zmierzy się z „Nysą” Kłodzko, „Miedź” Legnica z „Polarem” Zakrzów, Chojnowianka z „Łużycami” Luban, BKS Bolesławiec z „Piastem” Stupiec, a „Stal” Chocianów z „Turowem” Zgorzelec.

W przeciwieństwie do starszych kolegów bardzo dobrze spisują się piłkarskie zespoły juniorów naszego regionu, występujące w rozgrywkach ligi okręgowej. W grupie III prowadzi „Orzeł” Wojcieszów przed „Miedzią” Legnica, „Górnikiem” Złotoryja zajmuje piątą, a BKS Bolesławiec szóstą miejsce w tabeli. W minionej niedzielę juniorzy „Miedzi” wygrali 3:0 z „Chojnikiem” Cieplice.

W spotkaniu o mistrzostwo ligi okręgowej w piłce ręcznej mężczyzn legnicka „Miedź” pokonała „Górnika” Złotoryja 21:18. Młodzicy „Miedzi” wygrali 18:16 z „Juwenią” Wrocław.

W rozgrywkach piłkarskiej klasy A występuje osiem zespołów z powiatów Legnica, Jawor, Lubin, Złotoryja i Bolesławiec. Walczą one ze zmiennym szczęściem. Najlepiej prezentują się „Górniki” Polkowice i „Górniki” Złotoryja, zajmując dwa pierwsze miejsca w grupie III. W tej samej grupie „Orzeł” Wojcieszów okupuje czwarte miejsce, a „Sparta” Jawor - szóstą pozycję. Nie wiedzie się natomiast „Konfeksowi” Legnica, który przegrywając mecz z meczem jest czerwona latarnia rozgrywek.

W grupie IV najlepiej spisyuje się zajmujący czwarte miejsce ZKS Nowogrodziec. Na piątym miejscu znajduje się „Cement” Raciborowice, a na ósmym BKS Ib Bolesławiec.

W spotkaniach o mistrzostwo klasy B podokręgu legnickiego „Miedź” Ib Legnica pokonała „Czarnych” Mikołowie 4:2, „Górnika” Ib Polkowice wygrała z LZS Sobin 3:0 a rezerwy „Chojnowianki” zremisowały 1:1 z LZS Gogolowice. LZS Olszanica - „Odlewnik” Gromadka 5:1, „Konfeks” Ib Legnica - „Odra” Małczyce 1:3.

W niedzielę, 1 października, rozpoczęły się rozgrywki w międzyokręgowej lidze siatkówki, do której awansował w tym roku KS Chrobry Głogów. Głogowianie przyjmowali ze spół Posenii Poznań. Gospodarze wygrali jeden mecz 3:2, a drugi przegrali w takim samym stosunku. (ig)

ZAWODNICY ZG LUBIN NAJLEPSI

W DNIACH 17-20 września odbywała się na terenie powiatu lubińskiego VIII Powiatowa Spartakiada Miedzyzakładowa. Impreza zainaugurowała defiladą, w której udział wzięły reprezentacje 23 zakładów pracy. Najefektowniej wypadła ekipa Dolnośląskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego, która za najbardziej udany przemarsz otrzymała piękny puchar. Już pierwszego dnia rozdzielono punkty i medale w konkurencjach lekkoatletycznych i w wieloboju dyrektorskim. W lekkiej atletyce, przy udziale 330 zawodników pierwsze trzy miejsca zajęły zespoły: ZG „Lubin”, ZNP, FUM Chocianów. Bieg główny zawodników na dystansie 1500 metrów wygrał Jan Galko, pracownik PBMPC. W wieloboju dyrektorskim zwyciężyła załoga ZZPiS. Trzecią konkurencją był rajd motocyklowy. W poszczególnych klasach zwyciężyli: 125 centymetrów - St. Homonicki (ZG Lubin), 175 centymetrów Zb.

Szymański (ZG Lubin), powyżej 175 centymetrów - M. Flejszer (LLPB). Ogromne zainteresowanie towarzyszyło rozgrywkom piłki siatkowej kobiet. Zwyciężyła reprezentacja ZNP przed ZG Lubin i Zakładem Doświadczalnym.

Na wysokim i wyrównanym poziomie stały mecze siatkówki mężczyzn. Po zaciętych bojach wygrała ekipa Zakładu Doświadczalnego przed ZG Lubin i ZG Polkowice. W szóstej konkurencji, piłce ręcznej mężczyzn, startowało 12 drużyn. Najlepsi okazali się szczypiorniści Zakładu Transportu przed jedenastkami ZG Polkowice i ZG Lubin.

Przy okazji warto by ściślej sprecyzować regulamin dopuszczający do zawodów piłkarzy, uprawiających ten sport czynnie. Jak słyszeliśmy, było wiele uzasadnionych pretensji pod adresem przede wszystkim zwycięskiej drużyny. W innych konkurencjach padły następujące rozstrzyg-

nięcia: kometka - I miejsce PBKRM Częstochowa, II miejsce, Zakład Doświadczalny, III miejsce Trambud.

Koszykówka mężczyzn: I miejsce ZG Lubin, II miejsce, ZG Polkowice, III miejsce Zakład Doświadczalny.

Zgodzankę terenową wygrały ZG Polkowice przed Zakładem Transportu i ZNP.

Ciekawą konkurencją było przeciąganie liny. I tu najlepsi okazali się zawodnicy ZG Lubin. Drugie miejsce przypadło w udziale ZG Polkowice, trzecie ZT KGHM. Rekordową liczbę uczestników, bo aż 186 notowano w strzelectwie sportowym. Tu również ZG Lubin okazały się najlepsze. Wicemistrzem tej konkurencji byli strzelcy Zakładu Transportu. Trzecie miejsce zajęli „snajperzy” z PBKRM Częstochowa.

Ostatnią konkurencją spartakiady był bieg uliczny. W sztafecie, w której udział wzięło 8 zespołów, najszybsi byli biegacze ZG Lubin, któ-

rzy wyprzedzili konkurentów z SOWI i Zakładu Transportu. Ogółem w spartakiadzie wzięło udział ponad 2100 uczestników i uczestniczek. Za nienaganne zorganizowanie zawodów należą się słowa uznania komitetowi organizacyjnemu z tow. Mieczysławem Boguckim na czele. Wyrazy podziękowania należą się również sędziemu głównemu zawodów Edwardowi Kozłowskiemu. Najlepiej ekipę wystawiły ZG Lubin i one też triumfowały w ogólnej klasyfikacji.

Oto wyniki: I miejsce ZG Lubin - 551 punktów, II miejsce ZG Polkowice - 329 punktów, III miejsce Zakład Transportu - 278 punktów, IV miejsce Zakład Doświadczalny - 244 punkty, V miejsce LLPB - 214 punktów, VI miejsce ZNP - 194 punkty, VII miejsce - FUM Chocianów - 137 punktów, VIII miejsce SOWI - 118 punktów.

Przykrego psikus splotała jedynie pogoda. Organizatorzy postanowili więc następną spartakiadę urządzić w czerwcu. Oby była tak udana jak ta.

MICHAŁ KUBIAK

PODWÓRKA ODDANO WALKOWEREM

ZYGMUNT ŁUSZCZ

PRZED pięcioma laty zrodziła się w Legnicy cenna inicjatywa. Postanowiono zorganizować systematyczne rozgrywki sportowe tak zwanych „lig podwórkowych”. Celem tego przedsięwzięcia było wypełnienie do maksimum czasu wolnego młodzieży, która zamiast waleśać się po podwórkach mogłaby w rywalizacji sportowej przyjemnie i pożytecznie spędzać wolny czas. Łączyła się z tym również nadzieja na aktywizację poszczególnych komitetów osiedlowych, obywatelskich i administracji domów mieszkalnych w kierunku rozwijania masowej kultury fizycznej i budowania prostych urządzeń sportowych.

Rozpoczęte w 1967 roku rozgrywki lig podwórkowych kontynuowane były, ze zmiennym szczęściem, w latach następnych. Uczestniczą w nich reprezentacje poszczególnych administracji domów mieszkalnych. Młodzież występuje w zawodach szachowych, warszawowych, tenisa stołowego, lekkiej atletyki, piłki nożnej i siatkówki.

Prowadzona jest rywalizacja między poszczególnymi ADM-ami a najlepsze zespoły otrzymują puchary i dyplomy.

W tych pierwszych latach rozgrywek lig podwórkowych cieszyły się znacznym zainteresowaniem społecznych działaczy komitetów osiedlowych, którzy werbując młodzież, chcieli ją odciągnąć od waleśania się po ulicach i niszczenia mienia społecznego. Cele te nie zostały jednak w pełni zrealizowane, bowiem w ostatnim czasie zainteresowanie rozgrywkami w widoczny sposób zmalało. Złożyło

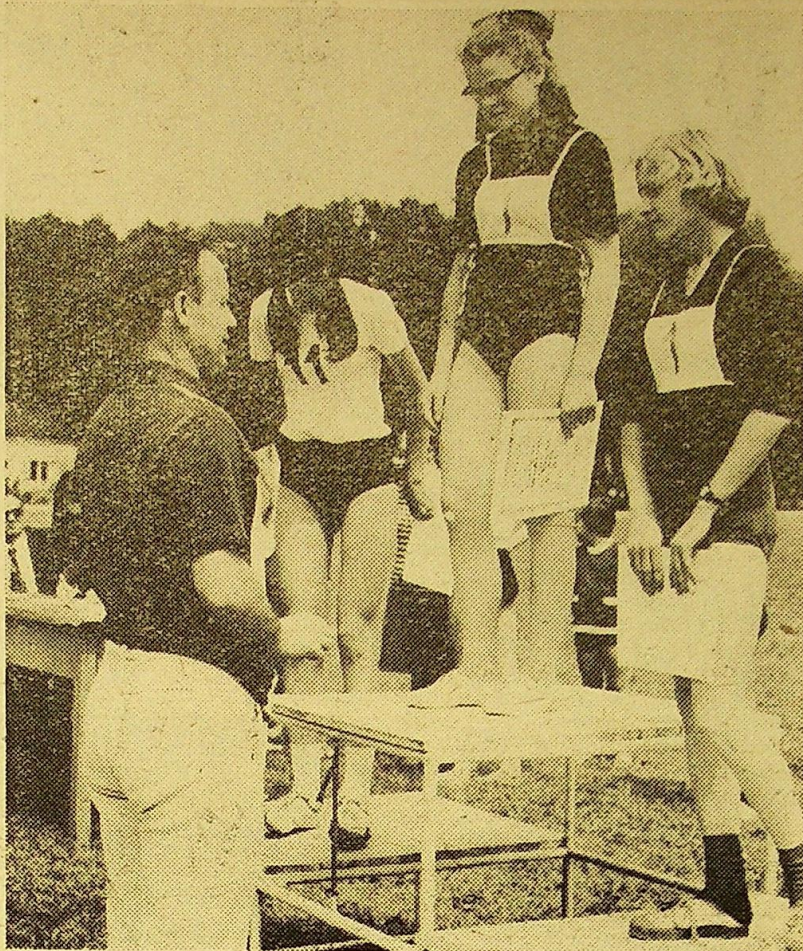
się na to wiele przyczyn. Za główną uznać należy słabe zainteresowanie kierownictwa ADM-ów, które bardzo często nie raczą informować działaczy o terminach i miejscach zawodów. Początkowo w ligach podwórkowych uczestniczyły reprezentacje około 80 proc. ADM. W roku bieżącym przystąpiły do zawodów jedynie trzy ADM-y – 1, 7 i 9. Wytrwali więc najaktywniejsi. Było to możliwe dzięki ofiarnej pracy takich działaczy jak Adolf Pietkiewicz, Maria Domagała i Adam Budas.

Poważnym mankamentem jest organizacja i propaganda rozgrywek. Organizator imprezy – Legnicki Ośrodek Sportu, Turystyki i Wypoczynku – w pierwszych latach nadawał zawodom odpowiednią rangę. Każda impreza była uroczystie otwierana i zamykana, uczestnicy otrzymywali złote, srebrne i brązowe medale, puchary, dyplomy oraz nagrody rzeczowe w postaci sprzętu sportowego. Wszystko popsuło się w 1971 roku kiedy to LOSTiW zainteresował się przede wszystkim turystyką a zagadnieniom sportu poświęcał zbyt mało uwagi. Jeszcze gorzej jest w roku bieżącym. Dotychczas rozegrano zawody tylko w szachach, warszawach, lekkiej atletyce i tenisie stołowym. W tej sytuacji sprawa trafiła do prezydium Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki. Na posiedzeniu w dniu 14 września postanowiono zrezygnować z usług LOSTiW-u ze względu na brak zainteresowania i specjalistów w organizacji imprez sportowych. Dalszymi rozgrywkami zajął się zespół działaczy społecznych pod kierownictwem Adolfa Pietkiewicza. Zorganizuje on rozgrywki w piłce nożnej. Pozostałe dyscypliny zostały z konieczności skreślone z programu zawodów ze względu na zbyt późną porę.

Pobieżny nawet przegląd dotychczasowego „dorobku” sportowego i organizacyjnego rozgrywek lig podwórkowych wskazuje wiele niedomagań, które w następnych latach należy koniecznie wyeliminować.

Potrzebne jest większe zainteresowanie ze strony LOSTiW, jednostki powołanej do organizacji imprez sportowych. Trzeba w dalszym ciągu powierzać organizację imprez działaczom społecznym, którzy znają doskonale młodzież. Pozwoli to na poprzedzanie rozgrywek ogólnomiejscowych zawodami na podwórkach i w posz-

SPORT I WYPOCZYNEK



Zapomniano o medalach.

Fot. H. Kruk

czególnych ADM-ach. Układając program imprez na lata następne, trzeba wciągnąć młodzież nie tylko do sportu, ale również turystyki i wypoczynku. Okresem szczególnego nasilenia imprez powinny być miesiące wakacyjne oraz ferie zimowe, a nie jak dotychczas terminy wygodne dla organizatorów.

Oddzielnym zagadnieniem jest za małe zainteresowanie ligami podwórkowymi ze strony trenerów, instruktorów i klubów sportowych. A szkoda. W rywalizacji młodzieży wylania się wielu utalentowanych zawodników, którzy w przyszłości z powodzeniem mogą reprezentować na zewnątrz legnicki sport wyczynowy. Przykładem

może tu być niezwykle utalentowany tenisista stołowy Paweł Domagała, który pierwsze kroki sportowe stawiał właśnie w rozgrywkach lig podwórkowych. Kluby interesując się młodzieżą uczestniczą w tego rodzaju zawodach, nie będą musiały importować, często za wysokie sumy, zawodników, gdyż będą miały naturalny dopływ młodzieży do swoich sekcji.

Inicjatywa wprowadzenia rozgrywek lig podwórkowych była ze wszech miar cennym posunięciem. Trzeba tylko dbać o prawidłową organizację i stałe współdziałanie z młodzieżą. Tylko wtedy będzie można mówić o pełnym sukcesie tak sportowym jak i wychowawczym.



Plaża w Dąbkach.

Nie zapomnij o letniej przygodzie...

SEZON urlopowy 1972 mamy za sobą. Opustoszały ośrodki nadmorskie, znikają campingi nad jezior Chłody ostatnich dni przypominają o jesieni. Tegoroczna „letnia przygoda” pozostanie wspomnieniem do... następnego lata.

Wczasowicze piątego, zamykającego sezon turnusu wrócili z Ośrodka Wczasowego ZM „Legmet” w Dąbkach 2 września. Dąbki to niewielka wioska położona na wąskim przesmyku pomiędzy jeziorem Bukowo a morzem. Tylko wydmy, porośnięte lasem, dzielą wczasowiczów od plaży.

Pierwsze wczasy (w 1968 roku) w Dąbkach spędzali pracownicy „LEGMETU” pod namiotami. Obiady dowożono z restauracji, śniadania i kolacje gotowano na ognisku. Następnego lata zainsta-

lowano prowizoryczną kuchnię gazową. Organizatorzy i uczestnicy tych „pionierskich” wczasów bardzo miło je wspominają.

Rozbudowa ośrodka przypada na lata 1970–72. Postawiono pawilon mieszczący kuchnię i stołówkę, wybudowano prowizoryczne urządzenie sanitarne, oprócz namiotów wykorzystano przystosowane do warunków campingu autobusy.

Zasadnicze zmiany przyniósł rok bieżący. Liczba namiotów w ośrodku zdecydowanie zmalała. W Dąbkach stanęło 10 wygodnych domków campingowych wartości 108 tysięcy złotych, zaprojektowanych i wykonanych w czynie społecznym przez pracowników ZM „LEGMET”. Nie wszystkich chętnych mogły one jednak pomieścić. Część wczasowiczów korzystała je-

szcze z sześciu autobusów i z namiotów. Własna stołówka, w której w tym roku umieszczono telewizor, spełniała również rolę świetlicy, bardzo potrzebnej zwłaszcza w okresie niepogody.

Nadmienić warto, że wszystkie urządzenia w Dąbkach wykonano w czynie społecznym. Ogólną wartość prac przy budowie ośrodka szacuje się na około milion złotych.

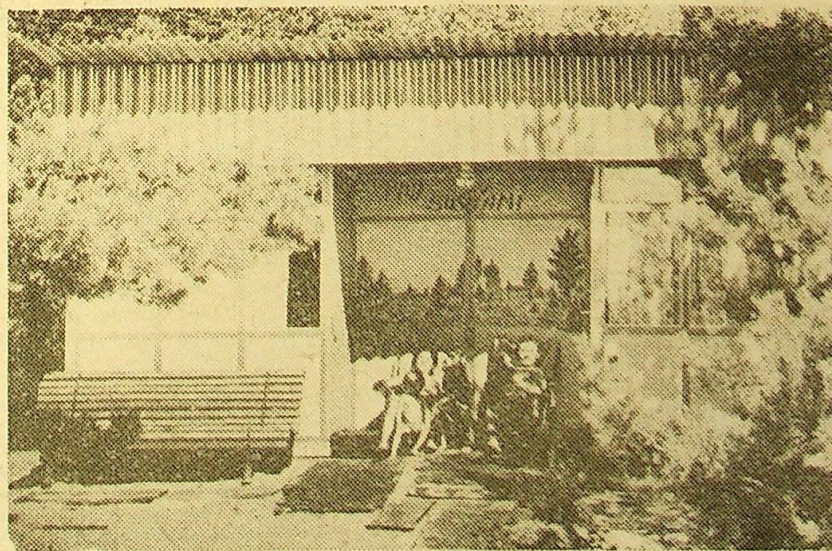
Perspektywy na rok przyszły? Budowa pawilonu hotelowego wraz z urządzeniami oraz wykonanie drogi do ośrodka, dalsza rozbudowa i modernizacja stołówki. Wspólnie z sąsiadującym ośrodkiem Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu ZM „LEGMET” projektują budowę urządzeń sani-

tarnych. Na rozbudowę ośrodka w roku przyszłym przeznaczono 4 miliony złotych.

W tegorocznym sezonie wypoczywało w Dąbkach na pięciu turnusach 520 osób – pracowników „LEGMETU” i ich rodzin – w tym 416 robotników i 159 dzieci. Na ostatnim turnusie, trwającym od 20 sierpnia, przebywało na obozie kondycyjnym 38 sportowców z KS „Miedź” – 18 bokserów i 20 piłkarzy ręcznych.

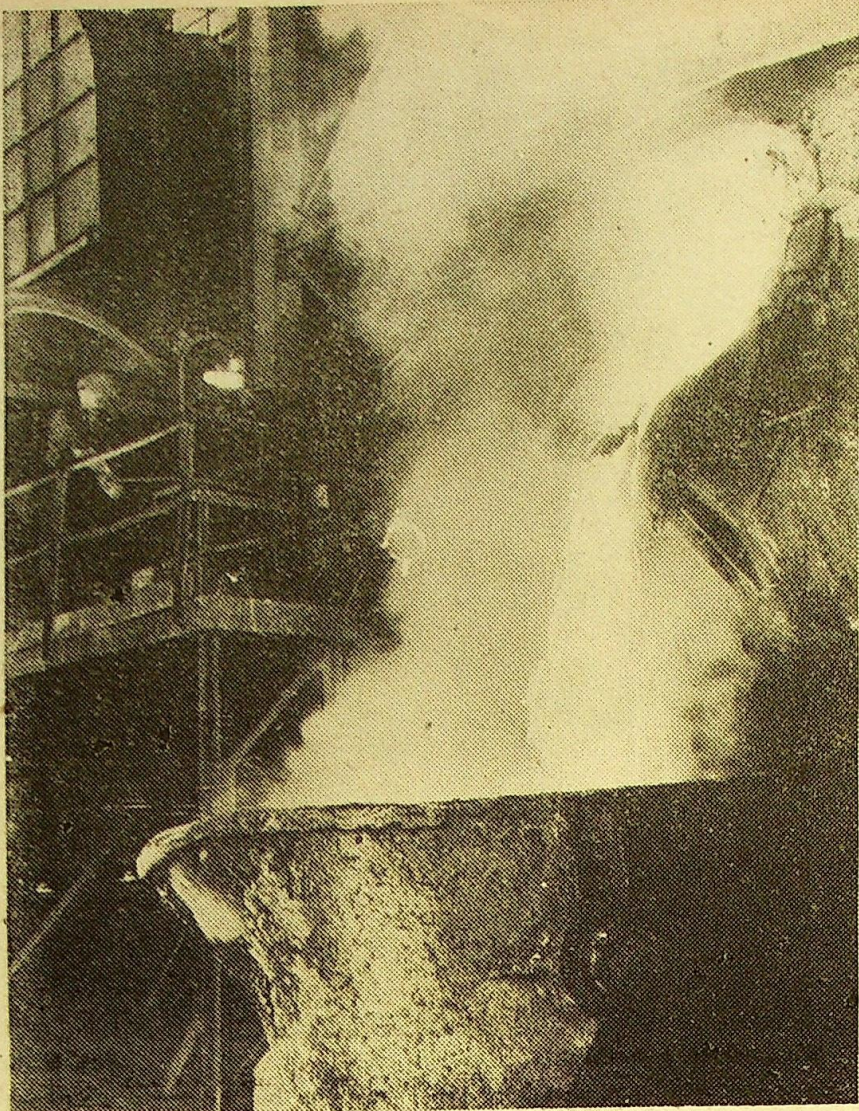
Uczestnicy ostatniego turnusu narzekali trochę na pogodę, zwłaszcza w pierwszym tygodniu wczasów, ale za to już ZM „LEGMET” – gospodarz ośrodka nie może brać odpowiedzialności.

ANNA POLESKA



Relaks.

Zdjęcia Kazimierz Kłosek



Na zdjęciu: II konwertorowy Stanisław KOLEK przy żużlowaniu pieca konwertorowego.
Fot.: Grzegorz Kurzajczyk

CHILE — Stany Zjednoczone zarekwirowały, na wniosek wywłaszczonych koncernów, medykamenty i instrumenty chirurgiczne wartości 17 tys. dol. które zakupione zostały w USA na potrzeby szpitali znajdujących się przy kopalniach miedzi w Chile. Równocześnie władze stanu New York zablokowały 323 tys. dol. które tytułem należności za dostawy miedzi, miały być przekazane rządowi chilijskiemu przez konc. Anaconda. Represje amerykańskie wobec Chile są odpowiedzią na decyzję Sądu Nadzwyczajnego, który w pełni potwierdził prawo prezydenta Allende do nacjonalizacji kopalń miedzi i żądania zwrotu 754 mln dol. tytułem nadwyżek zysku, osiąganego przez koncerny USA od 1955 r. Suma ta będzie odjęta od sumy odszkodowań, jaką rząd chilijski wypłaci za znacjonalizowane przedsiębiorstwa miedziane.

CHILE — NRD — Między przedsiębiorstwem „Intract” (NRD), a „Chilean Copper Corp” zawarte zostało porozumienie w sprawie dostaw do Niemieckiej Republiki Demokratycznej w okresie najbliższych trzech lat — 43 tys. ton różnego gatunku miedzi i wyrobów z miedzi. Pierwsze dostawy planowane są w roku 1973.

INDONEZJA — Przedsiębiorstwo „ICI — Australian Ltd”, należące do brytyjskiej firmy „Imperial Chemical Industries Ltd” podjęło wspólnie z grupą firm amerykańskich, japońskich oraz indonezyjskich szeroko zakrojone badania złóż miedzianych w Irianie Zachodnim oraz w północnej Sumatrze. Zasoby złóż występujące w Irianie Zachodnim ocenia się na 33 mln ton; zawierają one 2,5 proc. czystej miedzi. Planowany koszt badań wynosi 1,7 mln dol. australijskich.

AUSTRALIA — Badania geologiczne, przeprowadzone przez firmę Great Boulder, potwierdziły występowanie złóż miedzianych w Mount Pleasant na północy od Kalgoorlie. Odkryte złoża zawierają wysoki procent miedzi (do 16,69 proc.) i występują na stosunkowo niewielkiej głębokości. Jak dotychczas próbne wyczerpanie nie wykazały ciągłości pokładów. Z uwagi jednak na wysoki

czło-hutniczy zespół Bor i Majdanpek może wyprodukować rocznie 130 tys. ton miedzi elektrolitycznej. Plan na rok przyszły przewiduje zakup dalszych 10 wielkich kiperów oraz wymianę parku maszynowego i transportowego.

*

W ciągu pierwszych 5 miesięcy br. produkcja miedzi elektrolitycznej wzrosła o 50 proc. w porównaniu z całym okresem roku ubiegłego 1971 r. — 32 726 ton; w okresie styczeń — maj 1972 r. — 50 292 tony.

PERU — W. BRYTANIA — Brytyjskie i kanadyjskie towarzystwa górniczo-inżynierskie zakończyły negocjacje z państwową korporacją górniczą Mineroperu. Rozmowy dotyczyły budowy kopalni miedzi w Cerro Verde. Planowany koszt budowy wynosi 65 mln dol. Kredyty zostały zagwarantowane przez rządy Kanady i W. Brytanii, zapewniono też pożyczkę eurodolarową w wys. 12,7 mln dol.

Zgodnie z założeniami planu, kopalnia w Cerro Verde ma rozpocząć pracę w 1975 r. Złoża miedziane w tej okolicy ocenia się na 150 mln ton o 1 proc. zawartości miedzi. Planuje się wydobycie 29 tys. ton rudy, zawierającej 99,975 proc. miedzi elektrolitycznej.

Kopalnia w Cerro Verde jest jedną z serii kopalń jakie zamierza wybudować korporacja Mineroperu.

Wybór miejscowości Cerro Verde na budowę pierwszej kopalni jest uzasadniony dogodnymi warunkami geologicznymi oraz infrastrukturalnymi: gdyż w odległości kilku mil. od tej miejscowości przebiega bezpośrednie połączenie drogowe i kolejowe, zarówno z wybrzeżem, jak i z miastem Arequipa.

rozruchu, będzie mogła produkować 130 tys. ton miedzi rocznie.

AUSTRALIA — Kopalnia w Bounta-gaiville, która 1 kwietnia br. rozpoczęła handlową produkcję miedzi, uzyskała do 30 czerwca br. dochód w wysokości 6,59 mln dol. W omawianym okresie wydobyto 111 536 ton miedzi w koncentratkach o zawartości 27,3 proc. miedzi. Tona rudy zawierała ponad 22,84 g złota i 70,58 g srebra.

ZAMBIA — Konsorcjum kopalniane Nchanga Consolidated, należące w 51 proc. do rządu zambijskiego, a w 49 proc. do Tow. Zambia Cooper Investments dostarczyło w r. 1971 na rynek 401 283 tony miedzi oraz 83 tys. ton ołowiu i cynku. W efekcie uzyskano dochód netto wysokości 68 mln kwatry (waluta zambijska).

USA — Mennica państwowa Stanów Zjednoczonych zgłosiła ofertę kupna nietłoczonej miedzi elektrolitycznej w katodach wartości 10 mln dol. Miedź ta będzie przeznaczona na wybijanie monet. Wartość skupu miedzi będzie wynosiła 500.000–1.000.000 dol. tygodniowo.

INFORMACJE RÓŻNE — Według obliczeń Międzynarodowego Biura Statystyki Metali Kolorowych, w 1977 r. światowe zapotrzebowanie na miedź kształtować się będzie w granicy 8,5 mln ton. Jak się przypuszcza, do tego czasu produkcja miedzi w krajach Azji wzrośnie o 84 proc. (w stosunku do 1973 r.) i wyniesie 745 tys. ton. Główny przyrost produkcji miedzi spodziewany jest w Iranie i Indonezji.

W Afryce produkcja wzrośnie o 580 tys. ton, osiągając wysokość 1,9 mln ton (wzrost głównie w Zambii i Rep. Zair). Jeżeli chodzi o kraje Ameryki Łacińskiej, to w Chile produkcja osiągnie 840 tys. ton (w 1974 r.), natomiast Peru, które aktualnie

WSZYSTKO O MIEDZI

procent zawartości miedzi oraz srebra postanowiono je kontynuować.

*

Kopalnia Cadia koło Orange w Nowej Południowej Walii, należąca dotychczas do firmy „Pacific Corp. Explorations Ltd” przeszła w posiadanie firmy „Kennecott Pacific Pty”. Jak oświadczył w grudniu 1971 r. przedstawiciel firmy „Pacific Copper Exploration” zasoby tej kopalni ocenia się na 27,33 mln ton rudy, co powinno wystarczyć na 22-letni okres eksploatacji.

PERU — Około 15 tys. robotników zatrudnionych w kopalniach miedzi Cerro de Pasco Corporation zapowiedziało przystąpienie do strajku generalnego, o ile władze peruwiańskie nie uwolnią 36 współtowarzyszy, którzy aresztowani zostali podczas starć w listopadzie ub. r.

JUGOSŁAWIA — Program rozwoju zagłębia miedzianego Bor do roku 1975 przewiduje m.in.:

1. Wprowadzenie światowego poziomu techniki i technologii w procesie produkcji,
2. Zapewnienie ciągłości procesu produkcji w drugiej fazie przetwórczej,
3. Zwiększenie efektywnego wykorzystania już istniejących obiektów przemysłowych.

Realizację założeń programowych rozpoczęto od zainwestowania w ostatnich dniach lipca br., siedmiu nowych kiperów o udźwigu 150 ton. Nowo zainstalowane kiperzy, w porównaniu z dotychczas używanymi, posiadają trzy razy większą wydajność.

Również nowa linia odkrywkowa eksploatacji złóż reprezentuje najwyższy poziom mechanizacji prac w skali europejskiej. Koszt budowy „linii” (tzn. dłubaczka, siedem kiperów oraz jeden bagier z koszykiem o pojemności 20 ton) wyniósł 60 mln dinarów. Zainstalowane urządzenia umożliwiły poważne zwiększenie wydobywania dziennego. W sumie górni-

SWIATOWA PRODUKCJA — W 1880 r. światowa produkcja miedzi czystej wynosiła 150 tys. ton, dziś przekracza 5 mln ton.

REPUBLIKA ZAIR — Produkcja miedzi w Republice Zair: 1911 r. — 998 ton, 1920 r. — 18,570 ton, 1930 r. — 138 949 ton, 1940 r. — 148 804 tony, 1950 r. — 175 920 ton, 1960 r. — 300 675 ton, 1968 r. — 324 500 ton, 1969 r. — 360 000 ton, 1972 r. — 650 000 ton (plan), 1980 r. — 1 000 000 ton (plan).

AUSTRIA — Aktualna produkcja kopalni miedzi w Mittelberg wynosi 2 700 ton w skali rocznej. Plany na najbliższe lata przewidują wzrost produkcji do 4 000 ton. Natomiast zapotrzebowanie Austrii na miedź elektrolityczną sięga 40 tys. ton rocznie, z czego 22 tys. ton dostarczają zakłady hutnicze w Brixlegg. Zakłady te przetwarzają rudę miedzi z Mittelbergu oraz 8 tys. ton złomu miedzianego i 11 tys. ton miedzi importowanej. Zasoby miedziane w nowo wybudowanej kopalni w Westfeld ocenia się na 120 tys. ton wartości 2–3 mld szylingów.

PERU — Nowo odkryte pokłady rudy miedzi w Peru oceniane są na 250 mln ton. Prawo do eksploatacji złóż przyznano amerykańskiemu koncernowi „Anaconda Minic Corp”. Nowe złoża umożliwią zwiększenie produkcji miedzi czystej do 1 mln ton w 1980 r. Obecnie Peru produkuje 220 tys. ton miedzi i zamierza zwiększyć wydobycie do 450 tys. ton w 1975 r. Jak informuje prasa amerykańska, jedno z japońskich towarzystw kopalnianych zaoferowało rządowi Peru zorganizowanie budowy dużej kopalni miedzi w Michiquillay, w północnej części stanu Chajmarca. Pierwotnie koncesję na eksploatację złóż na tych terenach rząd Peru udzielił amerykańskiej firmie „American Smeltin and Refining”, która jednak w 1970 r. odmówiła podjęcia się realizacji zamierzonej inwestycji. Wg wstępnych obliczeń kopalnia w Michiquillay, w pełnym

rozbudowuje swój przemysł miedziany, planuje zwiększenie produkcji w granicach 400–700 tys. ton.

*

Międzynarodowy koncern Rio Tinto-Zinc podpisał kontrakt z amerykańską firmą „Engelhard Minerals and Chemicals” na dodatkową dostawę 16 500 ton miedzi w koncentratkach. Dostawy rozpoczną się w styczniu 1973 r. i będą trwać do połowy 1975 r.

PRASA POLSKA O L-GOM

— Zdzisław Zieliński — Filarowo-komorowy system eksploatacji złóż zagłębia miedzianego, SZTANDAR LUDU, 11. VIII. 72 r.

— Janina Strocka — Miasto na... filarach, TRYBUNA OPOLSKA, 12. VIII. 72 r.

— Jan Szatnajder — Gdzie do-bywa się miedź, GAZETA ROBOTNICZA, 14. VIII. 72 r.

— Aleksander Kubisiak — Czas to miedź, GAZETA ROBOTNICZA, 19/20. VIII. 72 r.

— Produkt o najwyższym standardzie światowym — 50 tys. ton miedzi z Huty „Głogów”, TRYBUNA LUDU, 25. VIII. 72 r.

— Szybka metoda oznaczania miedzi — TRYBUNA LUDU, 26. VIII. 72 r.

— Jan Szatnajder — Miliarder szykuje się do skoku, GAZETA ROBOTNICZA — 11. VIII. 72 r.

— Zbigniew Rydnyak — Muzeum w Głogowie, MAGAZYN LUBELSKI, 12/13. VIII. 72 r.

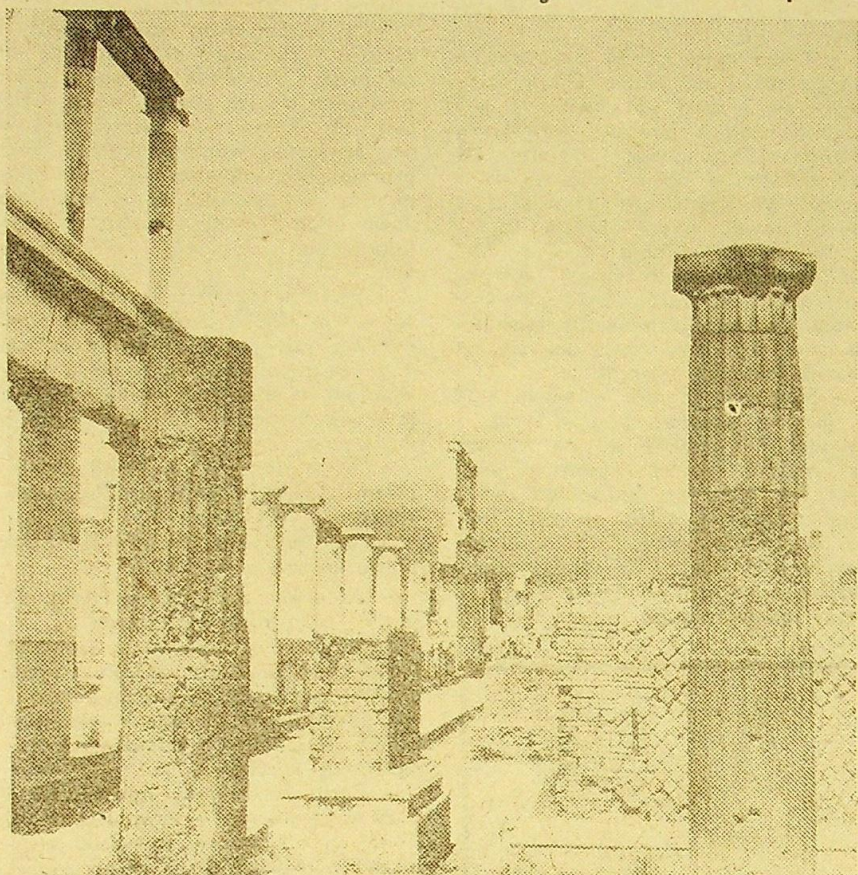
— 10-milionowa tona rudy miedzi z „Polkowic”, GAZETA ROBOTNICZA, 22. VIII. 72 r.

— J. Smoczyński — Miedziana inwestycja, SYGNAŁY, 27. VIII. 72 r.

— Stefan Sokulski — Milionowe oszczędności, SŁOWO Powszechne, 4. IX. 72 r.

(Opr. CODP)

Opracowała ELŻBIETA TOMASZYŃCZAK



„Prace wykopaliskowe na miejscu dawnej Pompei i Herculanium (1748 rok) odsłoniły dramatyczny przebieg wydarzenia”.

MOTTO:

„Chora natura nieraz dziwnie bucha”.
(William Shakespeare)

SPOŚRÓD potężnych zjawisk, wobec których człowiek czuje się mały i bezradny, na pierwsze miejsce wysuwają się zjawiska wulkaniczne. Niepokoją one grozą, niesamowitością. Nic więc dziwnego, że widziano w tych zjawiskach tajemniczą rękę jakichś bóstw. Fudżijama np. jest do dziś przedmiotem kultu Japończyków.

Starożytni Grecy uważali obszary wulkaniczne za siedzibę boga ognia Hefajstosa (zwanego w mitologii rzymskiej Vulcanus) i miejsce walk gigantów i tytanów z bogami. Bóg ognia mieszkał we wnętrzu Etny, lub na wyspie Lemnos, gdzie był najstarszy ośrodek kultu Hefajstosa, związany z wulkanem, który na tej wyspie od najdawniejszych czasów był czynny i wygasł dopiero za Aleksandra Wielkiego. Lemnińczycy utrzymywali, że właśnie we wnętrzu tej ognistej góry znajduje się kuznia Hefajstosa. Tam wykuwał on pioruny dla Dzeusa.

Hebrajczycy, jak wiele pierwotnych ludów, uważali klęski żywiołowe za znak gniewu Boga lub obecności boskiej. Najdonioślejszym w historii Hebrajczyków momentowi — kiedy Mojżesz na górze Synaj otrzymał dziesięcioro przykazań — towarzyszyła furia obudzonego wulkanu: „I już był przyszedł trzeci dzień i ranek zaświtał; a oto poczęły być słyszane gromy i tyskać się błyskawice, a obłok bardzo gęsty okrywać górę. A wszystka góra Synaj dymiała się, przeto iż był Pan zstąpił na nią w ogniu, i występował z niej dym jak z pieca; a wszystka góra była straszliwa”.

Wprawdzie na Półwyspie Synajskim nigdy nie było wulkanów, ale uczeni przypuszczają, że Mojżesz otrzymał dziesięcioro przykazań nie na górze Synaj, a po drugiej stronie Zatoki Akaba, w kraju Madianitów, gdzie wznosi się pasmo gór

BÓG OGNIENIA GNIEWIA SIĘ

wulkanicznych, które już wygasły, ale za czasów Mojżesza były jeszcze czynne.

Wiele najcięższych w historii klęsk spowodowały wulkany, uważane od dawna za niegroźne. Nawet Wezuwiusz, do wielkiej katastrofy w roku 79 n.e., uważany był za wygasły. Wybuch Wezuwiusza, zasypał miasta Pompeje i Herculanium.

Bardzo dokładny opis nadożnego świadka czerpiemy z listu Pliniusza Młodszego do przyjaciela Tacyta. Zawiera on relację o śmierci jego wuja Pliniusza Starszego, który dowodził flotą w Misenum i na prośbę przyjaciół mieszkających w pobliżu wulkanu, skierował okręty ku wybrzeżom, aby przyjść zagrożonym z pomocą.

Pliniusz Młodszy wspomina o wielkim ogniu i słupach dymu. Te dymy to z pewnością skondensowana para wodna. Potem bowiem z tych chmur zaczął padać oślepiający błotny deszcz. Wkrótce zaczął on spływać lawiną ku małemu miastu Herculanium. Fala rosła i przelewała się przez mury, zalewając domy, świątynie, łaźnie, biblioteki, wille, piętrząc się coraz bardziej, aż w końcu zalała całe miasto. Większość mieszkańców zdążyła się uratować, gdyż znaleziono ledwie kilka szkieletów w odkopanych częściach Herculanium.

POMPEJA była niewielkim miastem, liczącym około 20 tys. mieszkańców. Wzdłuż brzegu i na stokach Wezuwiusza rozrzucone były wśród winnic wille bogatych Rzymian.

Miasto to spotkał inny los. Pompeja nie leżała na szlaku błotnistej lawy, lecz po zewnętrznej stronie góry, dlatego spadł na nią deszcz popiołów. W ciemnościach, które zaległy miasto po wybuchu, ludzi ogarnęła panika.

Prace wykopaliskowe na miejscu dawnej Pompei i Herculanium (1748 rok) odsłoniły dramatyczny przebieg wydarzenia. W odkopanej Pompei znaleziono matki trzymające w ramionach dzieci, szkielety dwóch niewolników, przykutych do siebie kajdanami. W pewnym pokoju znaleziono szkielet kobiety i psa. Tu rozegrała się tragedia. Kości kobiety

rozrzucone były po pokoju. Głodny pies napadł swą panią. W innym domu znaleziono uczestników stypy żałobnej — w tej samej pozycji, w jakiej spoczywali 1700 lat temu. Uczestnicy własnego pogrzebu.

Prowadzone od dwustu lat wykopaliska przynoszą wciąż nowe odkrycia. „Trudno znaleźć coś bardziej interesującego” — powiedział o Pompei Goethe. Istotnie, ten deszcz popiołu zachował miasto w ruchu i pozwolił odtworzyć codzienne życie sprzed blisko 2 tysięcy lat. Pewien archeolog powiedział kiedyś: „Gdyby zastosować się do życzeń archeologów, wszystkie bez wyjątku miasta starożytne powinny być zginąć pod popiołami wulkanicznymi”.

W 1631 roku doszło do jeszcze większego wybuchu Wezuwiusza, niż w 79 roku. Zginęły tysiące ludzi i zwierząt. Wybuch rozwalil wierzchołek góry.

DO NAJBARDZIEJ głośniejszych wybuchów należy wybuch wulkanu Krakatau (1883 rok), kiedy życie straciło 35 tys. ludzi. Jeszcze większe olbrzymie pochłoniął wybuch wulkanu Tambora (Małe Wyspy Sundajskie) w roku 1815. Wybuch Mont Pelee na Martynice w roku 1902 zgładził 29-tysięczne miasto Saint Pierre.

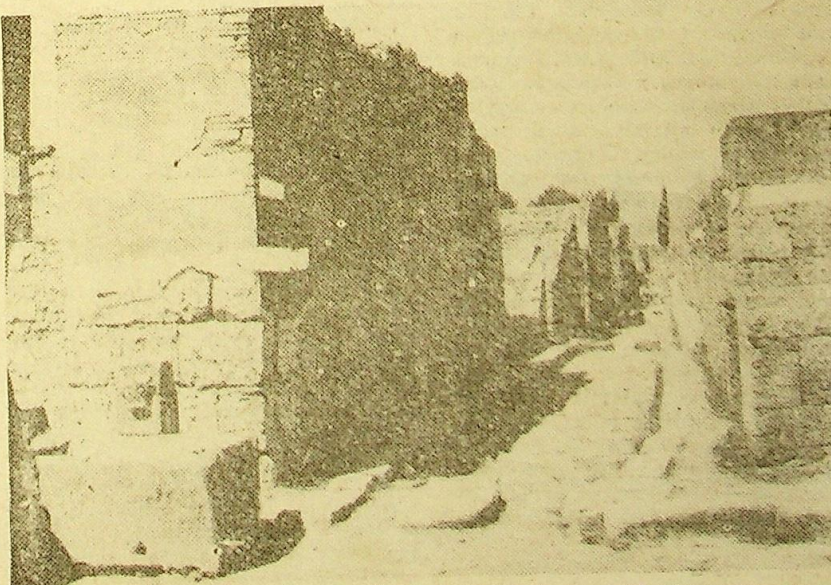
Wulkan Tambora leży na wyspie Sumbawa. Podczas wybuchu góra ta straciła 1200 metrów wysokości i wyrzuciła w powietrze 150 km sześciu materiału. Hak słyszano na odległość o 1600 km Sumatrze. Zginęło 12 tys.

ludzi. Rozproszone popioły przewędrowały około 500 km aż na Jawę i Celebes. W pewnych miejscach na Jawie ciemura popiołu spowodowała za dnia ciemności bardziej nieprzeniknione niż w bezkresowe noce.

Jedną z najstraszliwszych katastrof w historii był wybuch Mont Pelee 8 maja 1902 roku. Zdarzenie to miało podobny przebieg jak katastrofa w 79 roku u stóp Wezuwiusza.

Wulkan zaczął wydawać groźne pomruki, dym i wyrzucać popioły na dwa tygodnie przed ostateczną, potężną eksplozją. Wbrew groźnym objawom zbliżającego się kataklizmu, nie nastąpiła ogólna ewakuacja ludności. Rankiem 8 maja rozległa się we wnętrzu wulkanu seria ogłuszających eksplozji. Ludzi ogarnęła panika. Uciekali do portu, aby tam szukać ratunku na łodziach i statkach. Ale było już za późno. Zginęli nagle i dramatycznie śmiercią.

Chmura dymów i gazów, wlokąc bloki skalne, spłynęła z Mont Pelee z szybkością 160 km/godz. W ciągu niespełna dwóch minut fala ta dosięgła Saint Pierre. Agonia miasta trwała kilka minut.



„...deszcz popiołu zachował miasto w ruchu i pozwolił odtworzyć codzienne życie sprzed blisko 2 tysięcy lat”. Zdjęcia: RYSZARD POLAK

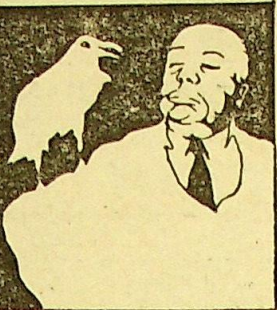
OILE wiadomo, spośród znajdujących się wówczas w mieście ludzi, ocalało tylko dwóch. Jednym z nich był zamknięty w podziemiach więzienia Murzyn, który pozostawał w swej celi cztery dni, zanim usłyszano jego krzyki. Drugim ocalałym był murzyński szewc. Jego opowieść zanotowana przez przedstawiciela czasopisma „Temps” dała obraz przerażającej klęski: „Nagle zawył straszliwy wicher, ziemia zadrzęta, niebo w oka mgnieniu pociemniało. Chciałem schronić się do domu (...) Poczuliśmy, że palą nasze ręce, nogi, całe ciało. Pałaniem na stoł. W tym samym momencie czterech inne osoby wbiegły do mego mieszkania krzycząc i wyjąc z bólu, chociaż ubrania ich zdawały się być niekniejące ogniem (...) Wybiegłem na podwórce i ujrzałem dwa splecione z sobą trupy; wracając znów do domu, natknąłem się na ciała dwóch mężczyzn (...) Oszolomiony i niemo nieprzytomny rzuciłem się na łóżko; leżałem bezwładnie, oczekując śmierci (...) Resztkami sił na pokrwawionych i poparzonych nogach, zawlokłem się do Fonds-Saint-Denis, oddalonego o 6 km od Saint-Pierre (...) Nie słyszałem głosów ludzkich (...) Całe miasto stało w płomieniach”.

„Milcząca Góra”, czyli Krakatau, to wulkan na jednej z małych wysp w Cieśninie Sundajskiej. W 1883 roku nastąpił tu wybuch, w czasie którego część wyspy wyleciała w powietrze. Na przestrzeni setek kilometrów zapanowała zupełna ciemność. Straszliwa eksplozja wyrzuciła popioły i częściaki lawy na pokłady okrętów na Oceanie Indyjskim aż na odległość 2 tys. km. Ogłos tej najgłośniejszej na świecie eksplozji słychać było na jednej ósmiej powierzchni Ziemi. Na wyspie Rodriguez, odległej o 4800 km od Krakatau, słyszano huk w cztery godziny po wybuchu, tyle bowiem trzeba było czasu, aby fala dźwiękowa przebyła tę przestrzeń. Wulkaniczny porwany w powietrze miał wysokość 30 km, poniósł się naokoło Ziemi, którą obiegł w ciągu 13 dni. Pył ten był przyczyną dziwnych zjawisk: w pewnych miejscowościach Słońce było niebieskie, w innych Księżyc zielony. Wybuch wywołał falę morską wysokości 17 metrów, która obiegła połowę kuli ziemskiej. Z powodu wybuchu i fal morskich 163 wsie zostały zupełnie zniszczone, a 112 — częściowo.

Dzisiaj obszar dawnego wybuchu jest pokryty bujną roślinnością podzwrotnikową.

Wulkan to jedno z najstraszliwszych zjawisk przyrody; nic nie przejmie człowieka równym lękiem. Groza trzęsień ziemi jest ukryta, a wulkan narzuca się oczom, jakby stale przypominał o czuwającym niebezpieczeństwie.

WIECZOR Z HITCH- COCKIEM



JAK DŁUGO tu jestem? Według własnych obliczeń około trzech lat. Piaskowe klepsydry i słoneczne zegary pozwalają orientować się w czasie co do godziny. Do odmierzenia dni, tygodni i lat musi mi służyć własna pamięć – nacinanie kresk na kawałku drewna. Wiadomo, że upłynie dużo czasu, zanim my tutaj wynajdziemy kalendarz. Chyba, że ktoś przyjedzie tu z Ziemi... Tych marzeń się boję, nie liczę też na nic, jedynie na własne siły. Na razie buduję łódź. Chciałbym się dostać na kontynent Atly lub Virtusa, chciałbym przepłynąć ocean, przewędrować wszystkie lądy, poznać cały świat. Nie tracę nadziei. Przyznaję jednak, że o niektórych sprawach chciałbym zapomnieć. Zapomnieć, że:

Wylądowałem na wielkim oceanie. W przeciwieństwie do innych wypraw, które zawsze lądowały w dzień, ja wybrałem noc. Wszystko zgadzało się w czasie. Była noc. Na Oceanie El zastałem wiele statków. Niektóre z nich wydawały się bardziej nowoczesne niżli mój superwiroflet 77B. Zaczęłem dawać sygnały, ale żaden statek nie odpowiadał. W pierwszej chwili myślałem, że znalazłem się w wojennym kotle. Statki nacierały na siebie z całej mocy i widziałem jak niektóre z nich rozlatywały się w strzępy. Nie mogłem się ponownie zbliżyć w powietrze, szybko uciekałem więc ku lądowi.

Wbiehałem do miasta, wprost z oceanu, szeroką stradą, nad którą gościnnie napis zapraszał: Welcome in London! Miasto, albo jakaś kuracja miejscowość – pomyślałem – zapewne miejsce dobre, jak każde inne, na tej planecie. Tłok przeróżnych maszyn ledwo pozwolił mi się wcisnąć wśród inne. Byłem absolutnie, przyznaję to bez wstydu, oszołomiony. Spozstrzegłem bowiem rychło, że wszystkie te maszyny pozbawione są załogi. Same zdawały się sobą kierować i to, co na Oceanie El wzięłem za wojnę, było chyba jak i tutaj, zabawą. Jakąś niesamowitą zabawą maszyn. Czym one się porozumiewają między sobą – warkotem motorów; dziwiłem się. Niektóre z maszyn wydawały z siebie jak najbardziej ludzkie okrzyki w zwykłym, angielskim języku, który chociaż jakby nieco archaiczny, był mi przecież dobrze znany. To mnie myliło. Wychylałem się do maszyn i wołałem: Halo! Nie odpowiadał mi żaden człowiek. Nagle usłyszałem wołanie: Uwaga, jakiś nie zmechanizowany homo wśród nas! Zabijmy go!

Zamknąłem natychmiast właz maszyny. Wiedziałem, że grozi mi niebezpieczeństwo. Cieszyłem się, że przed wyjazdem z Ziemi nastawiłem mój vitalator na wzmożone działanie intuicji. Zamknięty i całkowicie bezpieczny wewnątrz pojazdu czułem jednak napór obcych ciał na całą powierzchnię statku. Ogarnęło mnie przerażenie. Nagle przez otwarty dźwiękochłon usłyszałem syreni gwizd po czym głos – najpierw był to dźwięk jakby zapuszczanego motoru superfletu (teraz wiem, że był to głos, a raczej mowa maszyny), a potem głos chyba ludzki oznajmiał: Uwaga, uwaga! Minęła godzina piąta rano. Świt nastanie o godzinie 5 minut 38. Maszyny, kończcie swój cykl w pokoju, pozwólcie ludziom wrócić do swoich domów. Maszyny, pamiętajcie o tym, że w cyklu humanizacji wszyscy jesteśmy równi sobie! Za 36 minut zamykamy cykl autohomome-

chwalenie kolysanie się mojego statku jakby zastygło, znieruchomiało, uspokoiło się. Ja zaś oniemiały z wrażenia, nie rozumiałem niczego. Upłynęło kilka minut, gdy z najwyższym wysiłkiem opanowałem się i zacząłem nadawać w kierunku Ziemi:

„Tu statek 77B, mówi Guliwer Test z kontynentu Euro. Wylądowałem nocą, jestem na strażdzie do miejscowości zwanej London. Ani jednego człowieka, natłok wszelkiego rodzaju maszyn, jak mi się zdaje, maszyn mówiących. Niczego nie rozumiem. Zauważcie sami, oto dźwięk, z zewnątrz mojego statku, który przekazuje wprost z dźwiękochłonu: Maszyny, cykl autohomomechanizacji kończy się za 26 minut. Pamiętajcie, w humanizacji czeka was równość – najmniejsza część zamienna będzie równa a często nawet wyższa w cyklu humanizacji, od najbardziej nowoczesnej maszyny. – Halo, tu 77B na kontynencie Euro, mówi Guliwer Test – będę wam przekazywał wiadomości na bieżąco. Otwieram właz statku, w oddali widzę odjeżdżające szeroką stradą – opis równa się relacji Comara Lopo – maszyny. Wszystkie kierują się ku murum miasta. Jest noc. Jasność wydaje się być skutkiem działania, jak i u nas, wodorotrojni. Uruchamiam motor, podążam za innymi. Nie wiem co się stało, ale mój etofal RTR3 jest nadmiernie rozgrzany, zdaje się też, że traci konsystencję...”

NA TYM urwała się moja relacja. Przestałem się w tej samej chwili martwić Ziemią. Rzec można, iż w tym momencie całkowicie zapomniałem o mojej planecie. Patrzyłem na najwyższym zdumieniu na mój nadgarstek. Platynowym, miękkim ale silnym paseczkiem przytwierdzony był doń etofal RTR3 – był! – a teraz? Z mojej ręki – no tak! – wyrastał mały, ruchliwy człowieczek. Równocześnie przez dźwiękochłon usłyszałem: Uwaga ludzie – jest godzina 5 minut 38 – ogłasza się cykl powszechnej humanizacji. Człowieku, nie oddawaj się samym rozrywkom, pomyśl także o swojej nocy...

Byłem pod murami miasta. Nie wychodząc z maszyny obserwowałem tłum ludzi dążących szybko i jakby chylkiem ku bliskim gmachom. Skąd wzięli się wszyscy tutaj? Niejasno domyślając się prawdy, w dalszym ciągu niczego nie rozumiałem. Na mojej ręce wydierał się piskliwy skrzat. Przerazony zamachnąłem się i uderzyłem nadgarstkiem w kant esoblatu. Poczulem ból w ręce i na chwilę przymknąłem oczy. Gdy je otworzyłem, zobaczyłem szczątki mojego etofalu. Zdałem sobie sprawę, że zrobiłem wielkie głupstwo. Tak samo zapewne, powodowany impulsem, postąpił kiedyś Comar Lopo a po nim Matsu Tuico. W jednej chwili pojąłem wszystko. Sen czy też legenda stały się zupełnie przejrzyste, ale nie przestały przerażać. Porzuciłem maszynę i wszedłem do miasta.

Było to jedno z osiedli. Błądziłem po szerokich ulicach i wąskich drogach pod wiszącymi ogrodami. Patrzyłem na pracujących i spacerujących ludzi. Zauważyłem wielkie magazyny. Odwiedziłem niektóre. Ludzie zabierali z jednych żywność, w innych zaś przebijali się. Nigdzie za nic niczym nie płacono. Sam więc przebrałem się w jednym z magazynów w lekkie peplum, które tu, na kontynencie Euro, zdawało się być w ogólnym użyciu, ja zaś znałem ten ubiór z mojej planety jedynie z podróży w czasie. Wstąpiłem też do łaźni i jakby wbrew własnej woli poczułem się lekko. Byłem przez

chwilę, zdaje mi się, rześki i szczęśliwy. Postanowiłem zmienić osiedle, odwiedzić inne, najbliższe. Wsiadłem w riksę. Przeprowadziłem z obsługą dziwnego pojazdu taką rozmowę:

– Dlaczego pracujecie przy obsłudze rikszy?

– Każdy musi gdzieś pracować – odpowiedział mi jeden. Drugi roześmiał się i rzekł po chwili: Każdy pilnuje swojego interesu. Nawet wy, bezbarwni pracujecie. Niektórzy nawet mówią, że macie rację, bo skoro naszej Wielkiej CyberMachinie chce się tolerować wasze ekscesy, to...

W nowym osiedlu trafiłem nagle na całe grono białych; tak ja sam nazwałem bezbarwnych. Byli bowiem jak ludzie z mojej planety, jak ja sam. Trafiłem, zdaje mi się, w środek jakiegoś mitingu.

– Szanowni zebrani – mówił ktoś – musimy wreszcie pogodzić się z faktami. Nie kryjemy się po nocach jak nędzne szczury, wystąpmy jawnie! Nie tylko my bezbarwni ale i wielokolorowi z cyklu na cykl tracą moc autohomomechanizacji. Jesteśmy tylko ludźmi, w każdej porze cykli, tylko ludźmi. Czy z tej przyczyny mamy zginąć?

ZŁY SEN GULIWERA TESTA (II)

SANDRA ABEL

– Nigdy! Śmierć maszynom! – przerwał mówcy okrzyk wielu osób.

Wystąpiłem, jak mi się zdawało, w bardzo stosownej chwili. Zaczęłem tak: Ludzie, przyjaciele... – zrobiłem wrażenie. Ponieważ jednak mowę moją miałem wkrótce powtórzyć, przy znacznie szerszym audytorium, tutaj przytoczę ją tylko raz. Pokrótkę wspomnę o okolicznościach, to było tak:

Z nastaniem nocy biali, czyli bezbarwni, pochowali się gdzieś w zakamarkach swoich osiedli. Ja mogłem iść za ich namowami i skryć się także. Byłem jednak zbyt ciekaw fazy reinkarnacji i życia w nocy na kontynencie Euro. Wyszedłem na główną stradę. Zewsząd, z wszystkich osiedli wytaczały się maszyny. Stałem sam jeden pośród nich. W końcu, jak się spodziewałem, zwróceno na mnie uwagę. – Nie zmechanizowany! – słyszałem zewsząd. Brzmiało to jak wyrok i przeznaczenie. Czulem się jak mysz w pułapce. Miałem zaryzykować. Zawolałem:

– Maszyny, jesteście tylko ludźmi! Na początku był człowiek i to on stworzył maszynę!

CHRZEST motorów zdawał się milknąć ze zdumienia. Bezbarwni wytoczyli się gremialnie ze swych kryjówek. Człowiek stał teraz, jeśli można się tak wyrazić, ramie w ramie obok maszyny. Maszyny były jakby osłupiałe i nagle, mimo nocy, wiele z nich przybierało na powrót ludzką postać. Działo się to chyba z tymi, które używały ludzkiego języka w porozumieniu się między sobą. Trzymałem swoje nerwy w ryzach, w każdym razie nie okazywałem przerażenia, które naprawdę czulem. W pewnej chwili jakiś wspaniały wiroflet zabrał głos:

– Na początku była Wielka CyberMachina, ona jest naszą matką i naszym oicem...

Tego wystąpienia nie pozwoliłem wirofletowi rozwinąć. Wtrąciłem zdecydowanie:

– Jeśli jest między nami, niechaj wystąpi. Czy może ty nie jesteś? – Wiedziałem jak wiele ryzykuję. Prze-

cież każda z tych maszyn o megalomańskich skłonnościach mogła zawołać w tej chwili: Jestem! Na całe szczęście nic podobnego nie nastąpiło. Maszyny i ludzie zdawali się czekać. W wielkiej ciszy rzekłem:

– Ja jestem krwią waszą i waszym ciałem – nie wiem skąd przyszły mi na myśl i na język te słowa. Sam przejąłem się ich dziwną mocą. Czulem jak głośnie bije, wszczepiony w mój krwiobiegi vitalator intuicji. Siła praczłowika zdawała się mnie rozpierać. W wielkiej ciszy rzucałem słowa obce i mnie samemu a działające na wszystkich i na wszystkich.

– Wystąp i zmierz się ze mną – wzywał Wielką CyberMachinę. Wiedziałem już, że jej nie ma wcale. – Może ty nią jesteś, a może ty – wołałem. Nieopatrznie wskazałem na jakiegoś wielobarwnego, rosłego mężczyznę. Zawołał:

– W ostatnim cyklu, przed chwilą, byłem tylko supermatelistycznym robotem.

Jakaś kolorowa blondynka obok niego krzyknęła:

– Ja wiem z całą pewnością, że jestem tylko rurą wydechową!

Spowodowało to wybuch ogólnego i niepomahowanego śmiechu. Przez chwilę bałem się, że stracę panowanie nad tłumem. Wtedy niespodziewanie przyszedł mi z pomocą wspomniany już wiroflet.

– Bądź pochwalony nauczycielu i głoś nam prawdę – zawołał i w tej samej chwili zrzucił z siebie techniczną powłokę. Skąd ja go znam? Myśl jak błyskawica uzmysłowiła mi natychmiast: przecież to jest on, tak doskonale mi znany z licznych ilustracji, Comar Lopo. Zwróciłem się do niego:

– Chodź, stań tutaj i bądź uczniem moim.

On rzeczywiście precyzyjnie się ku mnie i stanął obok. Usłyszałem jego szept: Do licha, jakim ty językiem mówisz, człowieku z Ziemi; poznałem cię! – Ja tylko spojrzałem na niego, a on jakby wystraszony spuścił powieki. Wciąż jednak nie był pewny.

Do licha, do licha, do ciężkiej cholery – to zwykle, ziemskie przekleństwo jakby zbudziło mnie z letargu, zwracało mnie mojemu własnemu odległemu światu...

Właśnie o tym chcę zapomnieć. I o tym także, że to ja sam skazałem na zagładę mojego przyjaciela w pierwszą noc, gdy uległ znowu mocy autohomomechanizacji. Co czułem wtedy, gdy był maszyną. Często myślę o tym, chciałbym to wiedzieć. W ciągu niecałych stu nocy zniszczyliśmy, my ludzie, wszystkie maszyny na kontynencie. Czy wśród nich był może i człowiek-maszyna, podróżnik z Ziemi, Matsu Tuico? Nie wiem. I nie do wiem się tego już nigdy. Wojna między maszynami i ludźmi została zakończona zwycięstwem tych ostatnich. Cykle reinkarnacji należą już na zawsze do przeszłości.

Panuję nad tym prymitywnym ludem jedno i wielobarwnych. Stanę obok albo raczej ponad nimi, gdy będą toczyć wojnę przeciw sobie. Potem do tych, którzy zwyciężą, powiem: Taką była wola moja i tego, który jest nade mną. Oni sami niech interpretują sobie te słowa, jak im się spodoba. Ja nie przywiązuję do nich żadnej wagi. Wypowiadam je z nakazu intuicji, dla panowania nad ludźmi, spośród wszystkich wybrałem sobie 12 uczniów, ale nie ufam żadnemu z nich. Oni jednak zapiszą na kamieniach tablicach, ku pamięci przyszłych pokoleń, całą historię. Sam dyktuję tę księgę, która zaczyna się od słów: Na początku był człowiek...

Jestem bardzo samotny. Buduję łódź, na której, któregoś dnia stąd ucieknę. Czasem ulegam chęci, by zbliżyć się do kobiety i posiąść ją. Ale w chwilach, gdy mam zamiar to uczynić, mój vitalator intuicji ostrzega mnie gwałtownym bólem. Rezygnuję uświadamiając sobie, że nigdy bym nie wiedział czy zdobyłem kobietę, czy może tylko koło, trąbkę lub inną część zamienną jakiegokolwiek maszyny. W takie noce zrywam się gwałtownie i myślę, że wszystko jest tylko snem, z którego obudzę się w moim łóżku, na Ziemi.

PROGRAMY PRZYRODNICZE.

Można by powiedzieć, że w programach telewizyjnych o przyrodzie i zwierzętach działa coś, co nazywamy magią szlachetności. Przyjemnie popatrzeć na bardzo prawdziwe, optymistyczne i wychowawcze audycje o zwierzętach. Te „zwierzęce” audycje są chyba najbardziej ludzkie; wzruszają zawsze bezinteresowną miłością człowieka do istoty żywej, do stworzenia słabszego.

Dlatego zachęcamy wszystkich do regularnego oglądania programów przyrodniczych. Gospodarze tych programów: Hanna Dobrowolska („Spotkania z przyrodą”), Michał Sumiński („Zwierzętnic”) i małżeństwo Gucwińskich („Z kamerą wśród zwierząt”) potrafią stworzyć atmosferę pobłażliwości i życzliwości.

Swobodnie mówione, czy wręcz improwizowane pogadanki o przyrodzie i zwierzętach sprawiły, że audycje te są popularne wśród te-

PROPONUJEMY

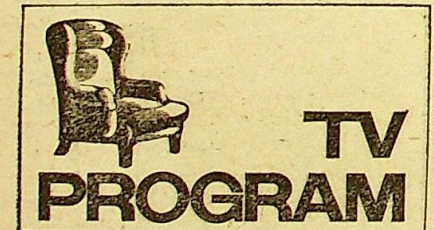
lewidzów. Bo jakżeż nie lubić za swobodny, gawędziarski styl pana Sumińskiego, który stara się o to, abyśmy dowiedzieli się czegoś nowego o najbardziej popularnym nawet zwierzęciu.

Audycje „Zwierzętnic” nadawane są w każdy poniedziałek o godz. 16.40. Dodatkową ich atrakcją są urocze filmy animowane o zwierzętach.

TEATR FAKTU. „Proszę wstać, sąd idzie...”, to tytuł nowego cyklu przedstawień Teatru Telewizji, opartego na autentycznych wydarzeniach. Akcja tych widowisk rozgrywa się na sali sądowej, na której pojawiają się różne postaci uwikłane w trudne i skomplikowane wydarzenia.

Pierwszy odcinek ma charakter komediowy, a jego autorami są warszawscy adwokaci: Jan Makowiecki i Olgierd Missuna. „Chcę wyjść za mąż”, bo tak zatytułowane jest pierwsze przedstawienie nowego cyklu, to sprawa zawodowego podrywacza, któremu zbyt wierzą naiwne dziewczyny.

Reżyseruje Andrzej Konic (znany jako reżyser „Stawki większej niż życie”). Wśród wykonawców zobaczymy m.in. Edmunda Fidera, Witolda Kałuskiego, Leonarda Pietraszkę, Stanisławę Celińską, Czesławę Roszkowskiego.



6-12. X. 1972 r.

PIATEK

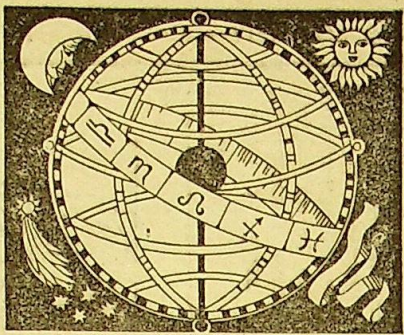
9.55 - „W majestacie prawa” - film USA. 14.50 - Transmisja z uroczystości podpisania deklaracji polsko-francuskiej. 15.30 - Politechnika. 16.35 - Dziennik. 16.45 - Pora na Telefora. 17.30 - Nie tylko dla pań. 17.50 - „Andrzej Rosiewicz i Asocjacja Hagaw”. 18.15 - Rozmaitości. 18.35 - „Radny w komputerze”. 19.05 - Turystyka i wypoczynek. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Człowiek i morze”. 20.30 - KRAJ. 21.10 - Teatr TV. J. Makowiecki i Olgierd Missuna „Chcę wyjść za mąż”.

SOBOTA

7.55 - „Człowiek o tysiącu twarzach” - film USA. 9.55 - „Syberia” 10.25 - „Człowiek i morze”. 10.55 - „Postawa” (kl. VIII). 11.55 - „Krajobrazy USA” (kl. VIII). 15.10 - Straż ochrony przyrody. 15.30 - Magazyn wojakowy. 15.50 - Redakcja szkolna zapowiada. 16.05 - TV informator wydawniczy. 16.30 - Dziennik. 16.45 - Konkurs pięciu milionów. 18.00 - Spotkania z przyrodą. 18.25 - Pegaz. 19.05 - Wywiad z ambasadorem NRD z okazji święta narodowego. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - MONITOR. 20.15 - Teatr Rozrywkowy. J. Popplewell. „Włamywaczka”. Wykonawcy: M. Zawadzka, J. Stepowski, I. Szczurowska i E. Dzięwowski. 21.15 - Dziennik i wiadomości sportowe. 21.40 - „Człowiek o tysiącu twarzach” - film USA.

NIEDZIELA

8.05 - TV kurs rolniczy. 8.40 - Przypominamy, radzimy. 9.00 - Teleranek. 10.20 - „Stawka większa niż życie”. 11.15 - Magazyn sprawozdawczy. Mecz



GWIAZDY MOWIA...

6-12. X.

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka. a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN - 21. III - 20. IV.



Zaabsorbują cię sprawy urzędowe. Zająmą ci dużo czasu i będą wymagały cierpliwości. W rodzinie harmonia, pod warunkiem, że nie będziesz okazywać swoich złych nastrojów!

BYK - 21. IV - 21. V.



Osoba, której od dłuższego czasu unikasz, stanie ci na drodze. Spotkanie nie będzie przyjemne. W pracy zawodowej kieruj się rozsądkiem i przezornością.

BLIŹNIĘTA - 22. V - 21. VI



W pobliżu rywal! Zmobilizuj się, bo jest to przeciwnik, którego trudno będzie pokonać. Wenus życzy powodzenia. Węcej uwagi poświęć osobie z grona najbliższej rodziny.

RAK 22. VI - 22. VII.



Ktoś zapowie swoją wizytę, ale nie zjawi się. Wyrozumiałość w takich wypadkach jest niezbędna. W pracy zawodowej nie wielki sukces, ale nie wpadaj w przesadny entuzjazm.

LEW - 23. VII - 22. VIII.



Osoba spod znaku Byka będzie powodem twojego zdenerwowania. Bardzo przyjemnie spędzisz wtorkowe popołudnie. Wskazasamopoczucie. Ktoś tęskni!

PANNA - 23. VIII - 22. IX.



Wyjedziesz. Niespodziewanie spędzisz kilka dni w miłym towarzystwie i przyjemnej okolicy. Tylko w środę nawiedzą cię „małe smutki”. Nie poddawaj się nastrojom.

piłki nożnej „Zagłębie” Sosnowiec - „Wisła Kraków” oraz „Zagłębie” Wałbrzych - „Górniki” Zabrze. 13.00 - Dziennik. 13.20 - Przemiany. 13.50 - Turniej fabryk Debiata - Olsztyn. 15.20 - „Herakles niewyciężony” (dla dzieci). 16.20 - W starym kinie. 17.40 - „Wojsko o rana śpiewa” - program rozrywkowy. 18.05 - „Prawo buszu” - film dok. 18.30 - Festiwal muzyki rosyjskiej i radzieckiej - Ładek Zdrój. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Wielki napad”. 20.55 - PKF. 21.05 - „Alibabki” show - program rozrywkowy.

PONIEDZIAŁEK

15.20 - Politechnika. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Zwierzętnic. 17.25 - Echo stadionu. 17.50 - Rozmaitości. 18.05 - Spotkania. 18.20 - Przyroda czy przemysł. 18.45 - Eureka. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - Teatr TV. A. Fredro „Słuby panieńskie”. Wykonawcy: I. Smiałowski, T. Cygler, S. Celińska i in. 21.20 - Spotkanie z pisarzem (Krzysztof Teodor Toeplitz). 21.50 - Dziennik. 22.10 - Gra Andrzej Grabiec

WTOREK

8.25 - „Odwiedziny prezydenta” - film polski. 10.00 - „Na pomoc przyrodzie” (kl. VI). 11.55 - „Pierwszy dzień wolności” (kl. IV lic.). 12.45 - Sofokles

WAGA - 23. IX - 23. X.



Towarzystwo osoby spod znaku Bliźniąt jest niebezpieczne. Postaraj się zerwać ten kontakt. Wyjazd, który planujesz, udany będzie tylko z osobą spod znaku Ryb.

SKORPION - 24. X - 22. XI.



Kłopoty w pracy zawodowej wynikną z powodu twojej nieuwagi, a komplikacje w życiu prywatnym z powodu twojego gadulstwa. Pamiętaj, kto czym walczy...

STRZELEC - 23. XI - 21. XII.



Czy nie za mało czasu poświęcasz swoim sprawom prywatnym? Czekaj na ciebie nie napisane listy, zaniedbani przyjaciele... Mile zapowiada się niedziela.

INFORMACJE

KOZIOROŻEC - 22. XII - 20. I.



Bardzo dobry będzie czwartek. Musisz wykazać dużo zrozumienia dla poczyną osoby spod znaku Raka. List z daleka będzie echem niedawno zawartej znajomości.

WODNIK - 21. I - 20. II.



Rozmowa z osobą spod znaku Wagi rozwieje twoje nadzieje. Nie pograżaj się w rozpacz - czy ten ktoś jest tego wart? W najbliższe popołudnie umów się z przyjaciółmi!

RYBY - 21. II - 20. III.



Musisz wykazać wiele cierpliwości i dyplomacji, a osiągniesz swój cel. Zastanów się tylko, czy rzeczywiście tak ci na nim zależy. Zresztą przekonasz się o tym dosyć szybko.

BON APPETIT GUTEN APPETIT



SMACZNEGO

Dzisiaj proponujemy jabłka. Jabłka na deser i jabłka na drugie danie...

BABKA JABŁKOWA PO ROSYJSKU

70 dkg jabłek pokroić w drobna kostkę, przysypać cukrem. Około połowę bułki paryskiej lub wrocławskiej pokroić w taką samą kostkę i podsuszyć, a następnie zmieszać z jabłkami dodając trochę cynamonu, jeśli się lubi. Drugą połowę bułki pokroić na kromki grubości około 1/2 cm (wymia-ry kromek powinny odpowiadać wymiarom i kształtowi naczynia, w którym będzie zapiekana babka), jedną stroną maczać kromki w roztworze z około pół szklanki mleka, jednego jajka i łyżki cukru. Wysmarowane tłuszczem

dno i ścianki formy wyłożyć szczelnie kromkami, zmoczoną stroną do wewnątrz naczynia, wypełnić formę z mieszaniną jabłek i bułki, z wierzchu przykryć kromkami bułki i wstawić do gorącego piekarnika. Zapiec. Po wyjęciu z pieca trzymać babkę w formie przez około 10 minut, a następnie wyłożyć na półmisek i polać sokiem brzoskwiniowym.

JABŁKA FASZEROWANE KASZANKĄ

Duże, jednakowej wielkości jabłka, umyć, osączyć, wydrążyć. Otwór lekko oprószyć solą i cukrem, a następnie suto wypełnić kaszanką (ewentualnie zmieszaną z drobno posiekaną i przesmażoną cebulą). Jabłka ułożyć na naoliwionej blasze, zapiec w gorącym piekarniku przez 20-25 minut. Podawać z odsmażonymi ziemniakami posypanymi posiekaną zieloną pietruszką albo szczypiorkiem.

SALATKA Z JABŁEK I EMENTALERA

15 dkg ementalera i 3 kwaskowate winne jabłka zetrzeć na grubej tarce, dodać drobno posiekaną małą cebulę lub pora i 10-15 dkg drobno pokrojonej gotowanej szynki (może to być również ugotowana parówka). Wymieszać z 3 łyżkami majonezu i postawić w chłodnym miejscu (np. parter lodówki) na 1-2 godzin. Przed podaniem posypać drobno posiekanym szczypiorkiem (1 pęczek) lub zieloną pietruszką.



Redaguje kolegium w składzie: Zdzisław Grantkowski, (sekretarz redakcji), Józef Nowak, Ryszard Pollak (redaktor naczelny).

Redaktor techniczny - Elżbieta Tomaszyniec, fotoreporter - Grzegorz Kurzajczyk.

Adres redakcji: Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat redaktora naczelnego - 42-260, sekretariat redakcji - 42-870, publicyści i administracja - 42-370.

Wydawca - Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa”, Wrocław. Podawale 62. Druk - Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie tworzą. Zastrzeżenie: prawo skracania materiałów nie zamówionych.

F-2

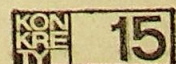
SRODA

7.10 - „Ameryka, Ameryka” - film USA. 9.55 - „Siła i jej mierzenie” (kl. VI). 10.55 - „O ruchach” (kl. VII). 11.55 - Stanisław Staszic (kl. VII). 12.45 - Mechanizacja rolnictwa. 14.05 - Wybieramy zawod. 15.20 - Politechnika. 16.30 - Dziennik. 16.40 - Latający Holender. 17.10 - „Lalki w ręku mistrza”. 17.40 - Magazyn ITP. 17.55 - Sylwetki X Muzy. 18.25 - Przegląd kulturalny. 18.45 - Poligon. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Hans Beimler” (4).

CZWARTEK

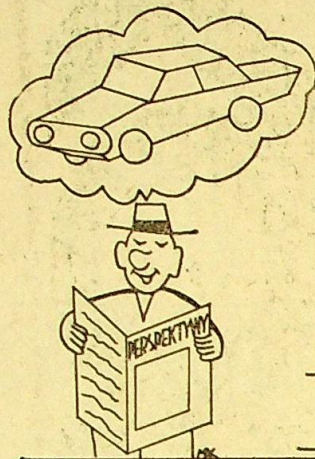
16.40 - Ekran z bratkiem. 17.45 - PKF 17.55 - Gramy o telewizor. 18.20 - Rozmaitości. 18.40 - Klub DoRo. 19.10 - Przypominamy radzimy. 19.20 - Dobranoc. 19.30 - Dziennik. 20.05 - „Północy zero” - film fab. pol. 21.30 - Ziemia rzeszowska. 22.10 - Stańmy bracia wraz - program rozrywkowy. 22.45 - Dziennik i wiadomości sportowe.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

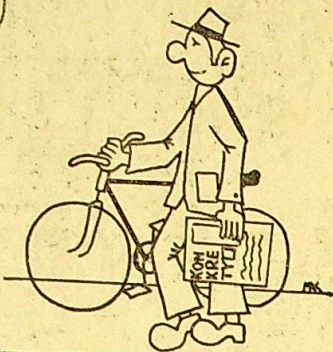


15

PERSPEKTYWY



..... I KONKRETY



Rys. Marian Król

Tercet

Alice i Ellen Kessler, śpiewające i tańczące bliźniaczki, cieszą się nieustającą popularnością. Potwierdziły to ostatnio podczas występu we francuskiej telewizji. W prowadzonym przez nie serialu rozrykowym wziął udział Udo Jürgens, sława międzynarodowej piosenki. O powodzeniu serialu świadczy fakt, że francuska TV sprzedała go już do siedmiu krajów Europy.

Na udeptana ziemię

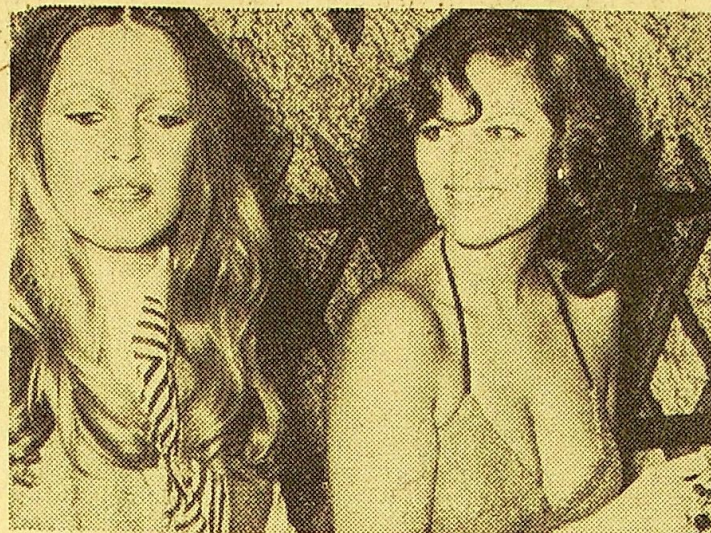
Winston Youth, 56-letni mieszkaniec Wielkiej Brytanii jest fanatycznym monarchistą. Folgując swemu oburzeniu, wyzwał on na pojedynek posła do Izby Gmin, Hamiltona. Tenże, podczas ostatniej debaty wystąpił ze zdecydowaną krytyką rządowego projektu podniesienia królewskich apaczy. Wynik pojedynku nie jest znany.

Wyznanie ekspertki

Monica Vitti, zielonooka aktorka oświadczyła, że wobec mężczyzn nie ma żadnych matczynych uczuć. Na indagację wrocławskiej dziennikarki „la dolce Vitti” wyznała: nie odczuwam potrzeby karmienia mężczyzn ani rozpieszczania. Nie jestem samarytanką i nie lubię przytywać im guzików. Chcę aby mężczyźni otaczali mnie opieką. Jestem bardzo egoistyczna i egocentryczna. Jestem po prostu kobietą. A co na to partnerzy Vitti?

Żona—jasnowidz

Anthony Quinn (patrz zdjęcie w krzyżowce) twierdzi, że jego żona 35-letnia Włoszka którą niedawno poślubił jest jasnowidzem. Aby udowodnić to nieco ryzykowne twierdzenie, amerykański aktor przytacza następujący przykład: podczas kręcenia jednego z filmów poczuł się chory. Wyczuwając to swoim szóstym zmysłem, małżonka aktora przybyła samolotem z oddalonego krańca Ameryki, zaprowadziła Quinna do lekarza, który stwierdził grypę plus wyczerpanie nerwowe. Kuracja przebiegła pomyślnie. Kto chce niech wierzy...



Zgoda?

Brigitte Bardot (38 lat) i Claudia Cardinale (34 lata) znajdują się na czołowych pozycjach gwiazd ekranu. Powiedz mówiąc, reszcie wielbieli podziwiają, nie tyle sztuk aktorski co kobiecość. Obie kręciły wspólnie film, w którym zwalczały się zaciekle. Jak głosi plotka również na gruncie prywatnym rywalki nie bardzo sympatyzują ze sobą. Choć oficjalnie głoszą oczywiście coś wręcz odmiennego. W filmie jest scena, w której BB i CC wdają się w bójkę. Obie aktorki zrezygnowały dobrowolnie z dublerki. Scena wypadła ponoć niezwykle fotogenicznie...

Pomnik dla Sinatry

Frank Sinatra, który dobrowolnie zrezygnował z tytułu niekoronowanego króla amerykańskiej piosenki, uhonorowany został za życia. Rada miejska Catanii, sytylijskiej miejscowości, w której urodził się Sinatra, uchwaliła jednogłośnie wzniesienie pomnika dla „Frankie boya”. Okazuje się, że nawet sławny rodak Rodolfo Valentino nie dostąpił takiego zaszczytu. Pomnik na jego cześć wzniesiono dopiero po śmierci idola nie-mego ekranu.



Nieodłączny
kompan?

Doktor Dorothy Vollum, londyński dermatolog, stwierdziła autorytatywnie, ku niemałemu zdziwieniu tamtejszej opinii publicznej, że co 60 mieszkaniec Wielkiej Brytanii posiada... wszy. Na temat swego odkrycia, potwierdzonego obszerną statystyką, pani doktor napisała w lekarskim czasopiśmie artykuł pod zmiennym tytułem: „Wesz – najwerniejszy kompan człowieka”.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 3 — morze mu nie zaimponuje, 8 — napisał „Kakao”, 9 — mineral służący do wyrobu szkła mlecznego i c. malii, 12 — umożliwiający oddychanie zwierzętom wodnym, 14 — „krzyżówkowy” ptak, 16 — rozległość bez granic, 20 — sławny przebój, 22 — podpieka słup, 23 — długie, nużące przemówienie, 24 — lniekcja, 25 — wojenno-handlowy okręt żaglowy z XV–XVI w., 27 — zabia lkrą, 28 — materiał stosowany do wykładzin urządzeń pracujących w wysokich temperaturach, 29 — osiedle pasterskie Zuluszów i Hotentotów, 31 — pozyskanie ziarna, 32 — uproszczone. esperanto, 34 — niepokój Sycylii, 37 — jego strapienie było bezpośrednią przyczyną wojny secesyjnej prowincja w Hiszpanii, 19 — wypalenie z broni, 21 — miasto w zach. Rumunii, 26 — miasto w pn. Włoszech (Piemont), 30 — ukradł lis królowi, 32 — dawni mieszkańcy Irlandii, 33 — roślina zbożowa, 35 — mieszanie kart, 36 — byłyna o łodydze filcowato owłosionej, 37 — symbol bromu, 38 — jedno z jezior augustowskich, 41 — incjale kompozytora włoskiego (1879–1936) twórcy poematu symfonicznego „Fontanny Rzymu”, 42) ciężki móż kuchenny, 43 — powstaje podczas wylądowań atmosferycznych, 45 — bilet ślepej fortuny, 46 — twórca programu „Piórkiem i węglem”, 49 — nie pod, 52 — powtórzyć!

ROZWIĄZANIE KRZYZOWKI
Z NR 19:

Pozlomo: birbant, akrolit,
elf, narteks, embolia, Lir, a-
natema: anabaza, Orly, Ruse,
gnu, ter, Etna, rota, szcza-
pa, okrawek, Lob, Lansada,
agregat, rów, kwantum, Arko-
nia.

Płonowo: bungalow, rurka,
Abebe, Tesla, afera, rybka,
lilla, traganek, trybularz, ba-
rateria, wersalik, maskotka,
cynia, akant, alarm, obawa,
Ruryk, wagon.

*** NAGRODY KSIĄZKI** za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 19 otrzymują: **Slawa Owsianek**, Wrocław, ul. Kolejowa 33/5, **Jan Zieliński**, Łódź, ul. Róży Luxemburg 4/7. Nagrody wysłamy pocztą.

Termin nadsyłania rozwiązań krzyżówki nr 21 mija 15 października.

